LUTY
1913 ROKU

ROK II
ZESZYT II



LITWA I RUŚ

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY KULTURZE, DZIEJOM, KRAJOZNAWSTWU I LUDOZNAWSTWU

POD REDAKCJĄ JANA OBSTA

PRZY WSPÓŁUDZIALE FR. RAWITY-GAWROŃSKIEGO.

CENA ZESZYTU KOP. 60

WILNO
DRUKARNIA WYDAWNICZA JÓZEFA ZAWADZKIEGO.

TREŚĆ:

Str.

Udział Michała Ogińskiego w konfederacji barskiej i w przymierzu polsko-pruskiem przez Dr. Stan. Buzatha 65
Sokólec nad Uszycą, przez Jana Tokarzewskiego-Karaszewicza 87
Kat miasta Wilna, przez J. Obsta (c. d.) 95
Wspomnienia starca (Leonarda Bośniackiego) z 1863 r. (dokończenie) 111
Silva rerum 122

ILUSTRACJE: Obraz cudowny w kościele w Sokólcu. „Zdjęcie z krzyża“ w kościele w Sokólcu. Portrety: Katarzyna z Krosnowskich Humiecka. Stefan na Sokólcu Humiecki wojewoda podolski. Mateusz Iżycki, marszałek pow. Uszyckiego. Rafaelina z Sobańskich Iżycka. Bolesław Rusiecki, artysta malarz.

Wydawca FELIKS ZAWADZKI. Redaktor JAN OBST.

WARUNKI PRZEDPŁATY:

	w Wilnie	na prowincji	za granicą
rocznie . .	Rb. 6.—	Rb. 7.—	Rb. 8.—
½ rocznie .	„ 3.—	„ 3.50	„ 4.—
kwartalnie .	„ 1.50	„ 1.75	„ 2.—

Wysyłamy także za zaliczeniem pocztowem. Na koszt zaliczki doliczamy 25 kop.

Listy w sprawach prenumeraty i pieniądze adresować należy: Do administracji miesięcznika Litwa i Ruś, Wilno, ul. Suworowska (Bernardyńska) 3.

Adres Redakcji: Wilno, zaułek Zamkowy N-r 11.

Administracja Litwy i Rusi wysyła komplety „Kwartalnika Litewskiego“ 6 tomów za Rb. 7.50 (razem z przesyłką pocztową).



Udział Michała Ogińskiego w Konfederacji Barskiej i w przymierzu Polsko-Pruskiem.

Wśród postaci spotykanych w dziejach naszego narodu w drugiej połowie XVIII wieku, uderza nas nieraz osoba senatora litewskiego, wojewody, a później wielkiego hetmana, którego nazwisko związane jest z ważnymi wypadkami w historji Rzeczypospolitej, a którego działalność nie została dotychczas dostatecznie wyświetlona.

Michał Kazimierz Ogiński nie należy wprawdze do śpiżowych postaci, wykutych dłutem epoki i zostawiających piętno niestarte swej działalności na kartach dziejowych, ale jest z wielu względów postacią ciekawą, rzucającą światło na epokę, na tle której żyje i działa, przechodząc kolejno szczeble dygnitarskiej karjery.

Michał Ogiński to typ szeroko w Polsce rozpowszechniony, typ Polaka-Francuza, magnata o wykwintnych obyczajach, o wytwornem obejściu i delikatnem ułożeniu, ale o słabym i chwiejnym charakterze, niezdecydowanej woli, która mu nieraz pięknych zamiarów w czyn przeprowadzić nie pozwoliła. Słowem jest to człowiek zniewieściały, o przeciętnej moralności, wygórowanej ambicji, przypominającej żywo charakter ówczesnej magnaterji polskiej, goniącej za majątkiem i bogactwami. Lecz prócz przywar i wad ma też Ogiński zalety; pragnie być patrjotą, służyć ojczyźnie, naraża nawet swoją fortunę i niesie w ofierze na ołtarz ojczyzny, a okres

działalności jego w czasie Konfederacji barskej należy nawet do szczęśliwych przebłysków w życiu hetmana. Wtedy bowiem hetman porwany ogólnym zapałem narodu, podniósł oręż barski na Litwie i stanął na czele konfederatów, w obronie praw słuszności, w walce o wolność i niepodległość.

Jednak zanim przejdziemy do czasów Konfederacji, rzućmy okiem na przeszłość hetmana. Jeszcze za czasów Augusta III zawrzała w Polsce gorąca walka partyjna pomiędzy stronnictwami, walka królewiątek polskich. Potężne rodziny chciały wybić się jedne kosztem drugich, obsadzić pierwsze urzędy w Koronie i Litwie i w ten sposób ująć ster rządu w swe dłonie. Prócz potężnych Potockich i Radziwiłłów, wszechpotężnych Czartoryskich, zaczęła się wysuwać na plan pierwszy rodzina Poniatowkich. Poniatowskich, jak też stary i możny ród litewski Ogińskich, postanowili Czartoryscy pozyskać do swoich rozległych, daleko sięgających planów. Za najpewniejszy i najlepszy środek jedności myśli i działania uważali Czartoryscy pokrewieństwo. W ścisłe węzły rodzinne weszli też niebawem z oboma rodami, z Ogińskimi przez Michała Kazimierza. Ród Ogińskich [1]) zamieszkały oddawna na Litwie, posiadał magnacką fortunę w okolicach Wilna, Trok, Słonima. Możni ci książęta litewscy wywodzić się mieli od ruskich kniaziów. Nowsza genealogja stwierdziła, że protoplasta ich pochodził ze Smoleńszczyzny. Według metryk i zapisków litewskich w połowie XV w. w okolicach Smoleńska mieszkał kniaź Wasyl Hłazyn, który miał syna Iwana z przydomkiem Puzyna. Ten zbiegłszy do Moskwy z końcem tego wieku, zostawił sześciu synów, z których Iwan był protoplastą rodu Puzynów, a Dymitr Hłazunok, otrzymawszy dobra Oginty od Aleksandra, w nich na stałe zamieszkał. Synowie zaś jego od miejscowości przybrali nazwisko Ogińskich i dali początek linji szlacheckiej i książęcej. Linja książęca dzieli się w XVII wieku na wojewodzińską i hetmańską, z której ostatnim potomkiem był Michał Kazimierz. Ojciec jego Józef Tadeusz, oże-

---

[1]) Wiad. o Ogińckich: Herbarze, Wiadomości o rodach Bonieckiego. Acta H. T. VI. Kluczycki Kraków 1883, Galerja Radziwiłłów w Arch. Wil. Rkps. B. Oss. Nr. 948, str. 16, Złota księga Żychlińskiego.

niony z Anną Wiśniowiecką miał siedmioro dzieci, sześć córek i syna Michała urodzonego w roku 1731 [2]). Ponieważ Tadeusz Ogiński wcześnie umarł, przeto Michał zaledwie parę lat dzieciństwa spędził w domu rodzicielskim, następnie wychowywał się na dworze dziadka swego kanclerza i regimentarza wojsk litewskich. Po śmierci Wiśniowieckiego opiekunami Mchała byli kolejno: Marcjan Ogiński, wojewoda wileński, Sołłohubowie, a nawet podkanclerzy Czartoryski. Dłuższy czas przebywał Ogiński na jego dworze i dzęki jego poparciu otrzymał cześnikarstwo, a w roku 1749 został pisarzem polnym litewskim. Cały ten okres życia spędził Michał u boku Czartoryskiego, który otaczał go swą protekcją i opieką, chcąc wyrobić go na giętkie narzędzie swej polityki, zyskać w nim potężnego stronnika i włączyć go w rodzinę, związać ściśle z familją, czego, nawiasem mówiąc, podkanclerzy w przyszłości dokonał [3]).

Po roku 1750 ginie nam Michał z oczu, wyjeżdża do Francji, wysłany przez księcia Czartoryskiego. Stosunków jego na obczyźnie prawie nie znamy, wiemy tylko tyle, ile sam wspomina w listach do Wielhorskiego. Lecz są to wiadomości bardzo skąpe. Mianowicie w szeregach armji francuskiej służył lat siedem, bawił nawet na dworze Ludwika, należał do ulubieńców Delfiny i przyjaciół księcia Ksawerego. Czas jakiś przepędził we Wiedniu i Berlinie na dworze Fryderyka Wielkiego, a bytność ta wyrobiła mu nawet wielki kredyt osobisty. Tam zaprzyjaźnił się z hr. E. Ahasverusem Lehndorfem, jednym z wyższych dygnitarzy dworskich. Ogiński zawarł z nim znajomość w Berlinie za pośrednictwem księcia Henryka. Lehndorf wyraża się o Ogińskim bardzo serdecznie, a dla jego talentu i wiedzy muzycznej jest z wielkim uznaniem. Z Berlina wyjeżdża często Michał do Friedrichsdorfu, Rheinsbergu, a nawet do Poczdamu na częste zaproszenia Fry-

---

[2]) Za rokiem 1731, list Og. do Wielh. d. 29 T. I, 1772. Rkps. Bibljoteki XX. Czart. 943, str. 681—za rokiem 1728. Tabl. hist. J. Bartoszewicz B., War. T. 3; Monografje Kossakowski, Józ. Wolff Kniaziowie lit.-ruscy.

[3]) Matuszewicz pam. T. I, str. 223, Wolff, c. l. Rkps. B. XX. Czart. Nr. 680, str. 432.

deryka. W Berlinie cieszył się szczególną sympatją księżniczki Ferdynandy, której podobnie jak i innym damom z arystokracji zawracał głowę, młody magnat polski; to stało się nawet przyczyną jego wyjazdu z Berlina do Saksonji [4]).

Kolei jego życia z tych paru lat, spędzonych zagranicą dokładnie nie znamy, lecz stwierdzić możemy, że wpływ zagranicy dosadnie odbił się na charakterze Michała. Bawiąc bowiem po za Polską, zwłaszcza we Francji, przesiąkł tamtejszym sposobem myślenia i stał się gorliwym jej stronnikiem, przejął się zbytkiem i przepychem zachodu i przenosi go do ojczyzny, do swych rezydencji w Słonimie i Sielcach, mogącemi iść w zawody z pałacami królewskiemi w Warszawie. Lecz także pobyt ten źle odbił się na charakterze Ogińskiego. Mianowicie urodzenie wyrobiło mu tam opinję większego i zdolniejszego, aniżeli był w rzeczywistości, pochlebcy bałamucili go, a panie psuły, tak, iż wkrótce rozbudziła się w nim śmieszna próżność. Z tem wszystkiem było mu bardzo dobrze we Francji i do ojczyzny nie myślał powracać, lecz książę kanclerz zawyrokował o jego przyszłości, zwłaszcza, iż stosunki po myśli się układały. Oto umiera książę Sapieha i zostawia młodą wdowę, Aleksandrę, córkę księcia podkanclerzego. Do ręki jej było wielu kandydatów, jednak Czartoryski postanowił oddać ją młodemu Ogińskiemu. Wzywa go więc, by jak najprędzej powracał z Paryża do kraju. Początkowo Michał ociągał się, lecz w końcu uległ prośbom i naleganiom opiekuna, przybył do Wołczyna i wziął ślub z Aleksandrą. Od tego czasu staje się Ogiński nietylko krewnym familji, ale także choć nie na długo gorącym jej stronnikiem i poplecznikiem i bierze udział w walce z Radziwiłłem i ze stronnictwem dworskiem, na czele którego stał faworyt króla Brühl, pierwszy wszechwładny minister Rzeczypospolitej[5]).

Na szerszej dziejowej widowni zjawia się dopiero Ogiń-

---

[4]) B. XX. Czart. 943, str. 681, List 29, T. I, 1772 — Askenazy Letzte poln., str. 148. Konopczyński Polska w dobie wojny 7-let., str. 453, T. I. — Lehndarff: 30 jahre am Hofe Friedr. des Grossen, wydał Schmitt.

[5]) Pam. Zaleskiego, str. 22. Matuszewicza T. 3, str. 132—142. Rulhière Hist. de l'anarchie T. 2, 119—120.

ski podczas elekcji, jako kandydat do Tronu i rywal stolnika i od tej chwili zmienia swoje postępowanie i swój stosunek do Stanisława Poniatowskiego i do całej Familji.

Michał był dosyć niebezpiecznym rywalem Poniatowskiego, lecz ponieważ nie umiał dobrze krzątać się koło swej sprawy, powaga jego jako kandydata całkiem upadła, chociaż, ażeby zostać królem, miał daleko więcej danych, aniżeli Stanisław August. Magnacka miljonowa fortuna, nazwisko, ród stary litewski, wykształcenie, a przytem poparcie wielu znakomitych osób, mogło go było bardzo łatwo wprowadzić na tron. Lecz zarozumiały ten człowiek przypuszczał, że znajomość nauki, sztuki, malarstwa i poezji otworzy mu drogę do tronu, a przyjacele dzieła dokończą. Rzeczwiście, było ich nie wielu, lecz za to gorąco pracowali nad tem, ażeby zdobyć dlań koronę i więcej czynili zabiegów w tym celu, aniżeli sam Ogiński [6]).

Rywalizacja z Poniatowskim, oparta na wybujałej ambicji zaczęła się dość wcześnie na polu różnych gałęzi sztuki i umiejętności, muzyki malarstwa i poezji. Rulhière mówi, iż wtedy zaczęła kiełkować zazdrość, skoro kanclerz większą opieką i protekcją zaczął otaczać Augusta. Zaród zaś późniejszej nieszczerości Ogińskiego wobec króla, leży w niedopięciu celu i korony, którą tak bardzo pragnął zdobyć Ogińskiemu Osten, minister duński w Petersburgu. On pierwszy zaczął rozbudzać w Michale ambicje królewskie. Dobrą do tego okolicznością było i to, iż Osten, przeniesiony został do Warszawy jszcze za życa Augusta III i wtedy już pracować zaczął nad zrodzeniem ambitnych zamiarów. Skoro Katarzyna została carową chciała mieć Ostena w Petersburgu, temu sprzeciwiał się Panin, lecz niebawem wola Katarzyny zwyciężyła i Osten znalazł się w stolicy carskej i rozpoczął tam silną agitację na korzyść Ogińskiego. Na pierwszą wiadomość o śmierci Augusta, Osten natychmiast wysłał listy, wzywające Ogińskiego do przybycia do stolicy nadnewskiej, znał bowiem poseł stosunki polityczne, a znał także Katarzynę, oceniał jej wpływy w Polsce i chciał jej sympatje pozyskać dla

[6]) Korzon: Wewnętrzne dzieje T. I, str. 35 „Ruhliere“ cl T. 2, str. 119 i dalsze.

Ogińskiego, przypuszczał też, iż Michał potrafi podbić jej serce młodością i urodą i że w ten sposób zrobi pewny krok w drodze po koronę. Ogiński powolny jego wezwaniu wyjechał w dwa miesiące po śmierci króla do Petersburga na własną rękę, bez zezwolenia i wiedzy prymasa. Tam prócz Ostena znalazł Ogiński przyjaźnie dla siebie usposobionego Orłowa, który dowodził powszechnie, „iż Ogiński więcej ma danych, ażeby zostać królem, aniżeli komedjant Poniatowski". Katarzyna dowiedziawszy się o bytności Michała w stolicy, zażądała by Panin przedstawił go na dworze i wprowadził na bale, wydawane na jego cześć. Ofiarowywała mu swoje karety i konie na usługi, a nawet mieszkanie w swoim pałacu. Wkrótce ozdobiła go orderem św. Andrzeja. Oko Katarzyny padło na Ogińskiego, zyskał jej względy, poczęła go lubić, prośba jego była zawsze uwzględniona. Równocześnie Osten i Orłow robili co mogli, ażeby Ogińskiemu zadanie ułatwić. Lecz charakter Ogińskiego nie potrafił na Katarzynie dostatecznego zrobić wrażenia [7]). Dlatego wpływ jego powoli począł upadać. Już w styczniu dochodziły wiadomości do Warszawy od rezydenta wiedeńskiego, iż Ogiński w Petersburgu dla siebie nic nie zdziałał. O każdym zresztą jego kroku w Rosji stronnictwa interesowane zwłaszcza saskie, dokładne miały wiadomości, albowiem wślad za nim w listopadzie udał się do Petersburga Sacken, legat elekta saskiego, w celu kontrolowania jego czynów i działań.

Mimo to Ogiński pozostał na dworze, w nadziei, że może uzyska koronę. Były też i takie chwile, w których Ogiński mógł mieć nadzieję zwycięstwa, zwłaszcza, gdy niechęć Orłowa do Panina sprawiła, iż wpływ Poniatowskiego zmalał, a jego silne stanowisko jako elekta zostało wzmocnione,—lecz nie na długo, gdyż Panin i Repnin nie dali za wygrane i za wszelką cenę potrafili przeforsować Stanisława Augusta, czego też dopięli przy pomocy Familji.

Od tej chwili Ogiński zaczyna grać dwulicową rolę wo-

---

[7]) Pamiętn. Łubieńskiego Ateneum 1895;—Schmitt: Materjał do dziejów (według pamiętn. Murraya, str. 63 i dalsze). Sbornik russk. obszcz. T. 7, str. 321, 327, 370.—Listy nad wypadkami polit. w Polsce.

bec króla. Na pozór schlebia mu i przedstawia się, jako jego lojalny poddany, a potajemnie jest dalej króla rywalem i wyczekuje chwili odwetu. Piętnastego września [8]) na wiadomość o wyborze Stolnika wysyła list pełen radości, zapewnień i życzeń, zjeżdża nawet sam na sejm koronacyjny i otrzymuje województwo wileńskie [9]). Zamiast berła tronu i korony zadowolnić się musiał fotelem senatorskim. Na tem stanowisku, przyznać trzeba, starał się przysłużyć ojczyźnie i pracować dla kraju.

W tym też czasie doszła go wieść o śmierci wielkiego hetmana litewskiego; natychmiast przedstawia swą prośbę królowi „ażeby jego nazwisko tak wysokim tytułem ozdobione zostało [10]) i od tej chwili rozpoczyna się dość serdeczna korespondencja z królem, wszelkim życzeniom Ogińskigo stara się król zadość uczynić, czy to chodzi o pieniądze, czy o rozlokowanie pułków, czy o transport i sprowadzanie amunicji i armat [11]); Król wybiera się nawet do niego w zimie na polowanie. Nieraz też Ogiński, chcąc spełnić wolę króla, lub wyciągać jakiś nowy dla niego podatek, miewał przykre zajście z członkami komisji, lub narażał się Czartoryskim, jak to miało miejsce w sprawie Grabowskiego, w aferze ze Sosnowskim, lub w kwestji funduszu potrzebnego na sprowadzenie armat. Ogiński, przebywając na przemian w Wilnie, Białymstoku lub Słonimie, miał baczne oko na wzniecane rozruchy chłopskie, ostro je poskramiał, starając się wszędzie o ład i porządek [12]) Przytem nie zapominał i o sobie, lecz każdej sposobności używał na to, ażeby przypomnieć królowi swoje pretensje do buławy wielkiej. Rzeczywiście zabiegi jego zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, gdyż dnia 29 lutego 1768 r. otrzymał hetmaństwo wielkie litewskie po Michale Massalskim [13]).

---

[8]) Rkp. bibl. XX. Czart. Nr. 680, str. 67. — Rkp. bibl. Ossol. Nr. 1404, str. 167.

[9]) Djarjusz Sejmu elekcyjnego Ak. Um.

[10]) Rkp. bibl. XX. Czart. 680 str. 97.

[11]) Rkp. XX. Czart. 680, str. 101.

[12]) Rkp. XX. Czart. 680, str. 143.

[13]) Rkp. B. Ossol. 652, Nr. 51, str. 171.

Zostawszy hetmanem zwrócił swą uwagę na wojsko, które podówczas znajdowało się w stanie najwyższego rozprzężenia zniechęcone i leniwe. W każdym liście maluje Ogiński królowi ten stan, szuka i podaje rady, czy to przez posuwanie oficerów do rang wyższych, czy to przez danie wojsku odebranego dodatku (zulagi). W tym samym czasie wybucha na Wołyniu zaraza i zagraża Litwie. Konieczną więc było rzeczą rozciągnięcie kordonu, ażeby nie dozwolić rozpowszechnić się jej, Ogiński przeznacza na ten cel komendy regimentu pińskiego i trzy kompanje artylerji litewskiej i wyprawia je celem uzupełnienia kordonu, zaciągniętego od Brześcia, aż po Pińsk, lecz taka nędza i brak koni panował w jego wojsku, że jak sam się wyraża, regimenty te musiały iść pieszo, gdyż kamieniecki regiment liczył koni 18, a piński żadnego [14]).

Tymczasem ważne wypadki zaszły w rzeczypospolitej. Rok 1766 stał się pamiętnym dla wewnętrznych stosunków Polski. Król, któremu zbrzydła kuratela wujów zwraca się do Rosji. Katarzyna przysyła posła Salderna, wpływ rosyjski rośnie. Rosja rozbudza gwałtownie kwestję dyssydentów. Początkowo pod jej wpływem zawiązuje się konfederacja litewska, rzekomo dla przeprowadzenia dobrych i godziwych celów, zmieniona wkrótce podstępnie w konfederację radomską, mającą na celu bronienie praw dyssydentów. Wywiązuje się walka, która kończy się tragicznie więzieniem i wygnaniem senatorów. Taka przemoc, gwałt i takie bezprawie musiały wywołać odruch w narodzie, który podrażniony, już nie tylko w prawach wolności, ale i w wierze, zdobył się na krok doniosły w naszych dziejach. Oto odpowiedzią na konfederacją radomską stała się konfederacja barska, mająca za zadanie zrzucenie jarzma obcego, krępującego wolność narodu i wypędzenie zagospodarowanego wojska nieprzyjacielskiego z kraju. Trzy były wówczas stronnictwa w Polsce. Jedno z Familją opierało się na Rosji, drugie szukało w Repninie pomocy, poświęcając najżywotniejsze sprawy narodu, prywatnym celom i interesom, trzecie, co Radomem się opamiętało. Do tego należał A. Krasiński buskup kamieniecki, stanął na czele stronnictwa, upatrującego nieszczęście w królu, pragną-

---

14) Rkp. XX. Czart. 680, str. 201.

cego jego detronizacji. Jednak stronnictwo to podzieliło się na duże partje, możnowładców, dyplomatów, kunktatorów i stronnictwo ziemiańskie, opierające się na własnych siłach, dążące do natychmiastowej akcji. Józef Pułaski, starosta Warecki, początkowo stronnik familji, potem Radziwiłła, głowy konfederacji radomskiej, wszedł w związek z A. Krasińskim i trzech synów wysłał na agitację, sam agitował, porozumiewał się i łączył z różnemi wybitnemi osobistościami. Wreszcie w Barze 29 lutego 1768 pod bokiem Turcji, udało się zawiązać konfederację w obronie wolności wiary i niepodległości. Marszałkiem został Michał Krasiński, sekretarzem Jacek Kochanowski, marszałkiem wojskowym Józef Pułaski, na regimentarza przeznaczono Joachima Potockiego. Głową i organem konfederacji była generalność z siedzibą w Cieszynie i Preszowie, ona wydawała rozkazy, mianowała wodzów, ogłaszała prawa. Wśród niej to zaczęła dojrzewać myśl oswobodzenia kraju od króla, narzuconego wolą obcą. Za główne bowiem nieszczęście uważali republikanie to, iż król, który powinien stanąć na czele narodu, stawić opór wrogom, sam z nimi wchodzi w pertraktacje, a wyrosły na ich łasce, jest powolnem narzędziem w ich ręku. Dlatego też ogłoszono go za nieprawego, odsądzono od tronu.

Konfederacja szerzy się, przystępują do niej coraz liczniej, ludzie z przekonań, wiedzeni szczerą i czystą intencją służenia ojczyźnie. Konfederaci, źle uzbrojeni, staczają mimo to pomyślne utarczki, choć nie brak było też i niepowodzeń, a do klęsk konfederacji przyczynia się głównie krwawa rzeź, owoc moskiewskiej intrygi, która potrafiła lud ciemny ukraiński zwrócić z fanatyczną zajadłością przeciw szlachcie. Konfederacja sama nie mogąc podołać przemocy wroga, zwraca się do Francji.

Polityka Francji względem Polski była przeważnie niesumienna; pokilkakroć już Francja angażowała Polskę w zawikłania polityczne później zdając ją na los i bieg wypadków, lecz w tym okresie Francja okazała się przychylna i dostarczyła konfederatom pomocy. Konfederacja wysyła Krasińskiego i Mokronowksiego do Paryża. Choiseul zbywa ich, nie daje stanowczej odpowiedzi. W roku 1768 i 1769 byli w

Paryżu: Wielhorski, Ożarowski i Rzewuski, brużdżąc wysłannikom króla, starającego się o przyjaźń Francji. Choiseul był niezdecydowany, nie wiedział czy popierać narzucającego się króla, czy konfederatów, wreszcie chąc Rosję czemś zaprzątnąć, robi zabiegi o rozwój konfederacji. W roku 1770 nakazuje Durandowi w Wiedniu dostarczać pomocy konfederatom w kwocie 6000 dukatów miesięcznie i daje 500.000 lirów na zrzucenie króla z tronu, wreszcie w r. 1770 wysyła do Polski Dumouriera. Do Wiednia zaś po Durandzie (który już w r. 1755 bawił w Polsce jako minister i zawsze gorąco popierał sprawę Polski, a obecnie naraził się rządowi francuskiemu natarczywemi prośbami o pomoc dla niej) przybył Kardynał do Rohan, człowiek sprawie polskiej zupełnie obojętny [15]).

Michał Ogiński widząc, iż konfederacja potężnieje, cieszy się sympatją zagranicy i jest blizką zrealizowania swego narodowego celu, począł się na jej stronę przechylać.

Ciekawą jest ówczesna polityka Ogińskiego.

Hetman zanim wystąpił jawnie maskował się do ostatniej chwili.

Już w roku 1770 nosił się on z jakimiś planami co do Litwy [16]), które bliżej są nam nieznane, z któremi jednak, jak ówczesna korespondecja świadczy, zdradzać się musiał przed swymi przyjaciółmi. Plany te nie uszły jednak bystrego oka rezydentów rosyjskich. Główna rzecz, która ściągnęła podejrzenie na hetmana były operacje pułkami Bielaka i Koryckiego. Nad tymi pułkami naczelne dowództwo miał Sosnowski, lecz zrzekł się komendy w r. 1770. Ogiński zaś jako wódz naczelny (gdyż 17 czerwca 1771 roku wyszło rozporządzenie komisji wojskowej w Grodnie, oddające w komendę Ogińskiemu całe W. Księstwo Litewskie) [17]) mógł dowolnie zmieniać chorągwie regimentów i pułki gromadzić tam, gdzie widział, iż zachodzi potrzeba. Tak też i teraz, t. j. 19 czerwca w Słonimie, wydał hetman ordynans do wszystkich swych podkomen-

---

[15]) Według Flarsau T. VI i Broglie'go Secrèt du Roi.
[16]) Rkp. bibl. XX. Czart. 943, str. 247.
[17]) Rkp. bibl. XX. Czart. 966, str. 561.

dnych, ażeby komendy swe ściągali na Borki do Lachiczyna, a Bielakowi rozkazał przeprowadzić swój pułk do Chomska [18]. W tej sprawie Ogiński nie zasięgał wcale rady, ani prosił o pozwolenie wszechpotężnego Weimara, a to rozbudziło właśnie wielkie podejrzenie. Wódz rosyjski postanowił czemprędzej rozbić potęgę hetmana, opierającą się na skoncentrowaniu sił militarnych. Skoro więc minęło niebezpieczeństwo zarazy, życzy sobie Weimar, ażeby kordon został zniesony i aby komisja wpłynęła na Ogińskiego, zniewalając go do rozpuszczenia korpusu chomskiego, również życzył sobie, ażeby hetman zobowiązał się słowem honoru, że te pułki stać będą w województwie brzeskiem, pod wodzą Sosnowskiego. Komisja prędko załatwiła sprawę z Weimarem, oświadczając, iż to co czyni Ogiński z jej robi polecenia [19].

Również już od maja zaczęły różne wieści dochodzić o Ogińskim do Warszawy, do Salderna, a mianowicie, że hetman ma zamiar zbrojnie przeciw Rosji wystąpić. To też natychmiast wysyła poseł list do Ogińskiego, w którym zaklina go, aby zrzucił z siebie podejrzenie chęci czynienia źle ojczyźnie. Donosi mu, iż przerażony jest dochodzącemi z różnych stron wiadomościami, iż człowiek przez niego kochany i szanowany, podejrzany jest o takie zbrodnie, a zwłaszcza o pomnażanie zamieszek, które ojczyznę nad przepaścią postawiły. Pisze dalej, iż nie wierzy, by przyjaciel tak godny zaufania, mógł być nawet podejrzany o takie czyny. „Co powie Europa, co powie imperatowowa całej Rosji, która zawsze hetmana dystyngowała, co powiedzą znakomici ludzie, czczący i kochający JW. Pana?“ Nagle ton listu się zmienia, następuje rozkaz w dość brutalnej formie: „Trzeba podjąć maskę, jeśli JW. Pan nie knujesz projektów niegodnych siebie, projektów kryminalnych, dążących tylko do nieszczęścia ojczyzny. Żądam tedy imieniem pani mojej, żebyś się bez zwłoki udał do stolicy, dla dowiedzenia się z ust moich, o skłonnościach nieobojętnej monarchini, dla czynienia dobrze ojczyźnie i osobie JWPana“. Saldern życzy też sobie by korpus chomski ośmiuset ludzi był

---

[18]) Rkp. XX. Czart. 940, str. 765.
[19]) Rkp. XX. Czart. 966, str. 557, 559, 560.

rozpuszczony, a kordon ściągnięty i aby hetman spełniając dane słowo Weimarowi, rozkazał pułkowi Bielaka nie opuszczać stanowiska w województwie brzeskiem. Hetman przedtem żadnej obietnicy Weimarowi nie dawał, a Weimar dopiero w miesiąc później, t. j. w czerwcu, żądał słowa od Ogińskiego, mającego zapewnić, że się do jego życzeń zastosuje. List posła kończy się groźbą, iż wie o wszystkiem i oszukiwać się nie da i chwyci się bardzo ostrych środków. Jakie wrażenie wywołał ten list widzimy z odpowiedzi hetmana. Ogiński zmartwił się, że o jego planach wie już cała Warszawa i poseł rosyjski, dlatego też prosi Salderna, by jako minister i jako przyjaciel zechciał go zrozumieć, i wytłumaczyć jego zachowanie. Zapewnia, że nic nie czyni takiego, coby kazało mu bać się ministra, lub wstydzić się przyjaciela. Dziwi się dlaczego ks. Wołkoński zmuszał go pogróżkami, do zaciągnięcia kordonu, którego teraz następca Wołkońskiego, Saldern, tak bardzo się obawia, choć korpus składający kordon jest nieliczny i wynosi zaledwie kilkuset ludzi, coby to było, gdyby słuchając nalegań poprzednich utworzył kordon ze wszystkich regimentów. Sprawę ściągnięcia kordonu, jakoteż i pozycję Bielaka zostawia komisji do rozpatrzenia, a pułk Koryckiego zostawia przy sobie, jako straż przy hetmanie. Na zarzuty projektów kryminalnych, spisków i podburzań, odpowiada, iż są to rzeczy o tyle mu znane, o ile niemi brzydzić się może. Czyni również Saldernowi wymówki, iż jako poseł, mogąc mieć fałszywe doniesienia, opiera się na nich, bez krytycznego wprzód rozpatrzenia, a mieniąc się jego przyjacielem, teraz jako taki nie postępuje, lecz posądza go o takie, jak się Ogiński wyraża, obrzydliwości. Obiecuje także, iż z żadną partją łączyć się nie będzie, ale prosi, by poseł, gniew i zapalczywość wywołaną pozorami uśmierzył i podejrzenia wszelkie oddalił.

Wkrótce Ogiński otrzymał odpowiedź od posła, który „wstydząc się przyjaźni z człowiekiem, nie rozumiejącym się na tak wielkim zaszczycie i ważącym sobie lekko rzecz tak świętą, jak przyjaźń“ zrywa z nim na zawsze i tylko powtarza rozkaz monarchini, ażeby hetman natychmiast udał się do

Warszawy, celem usprawiedliwienia się, w przeciwnym bowiem razie wkrótce dozna skutków gniewu [20]).

Kości więc były rzucone, akcja i plany Ogińskiego stały się jawne, zmuszony więc był rychło decydować się i działać stanowczo. Do tego właśnie czasu musimy odnieść list hetmana do kasztelanowej płockiej, w którym donosi, iż nie pozwoli, ażeby komisja rozpuściła ludzi zebranych w Kordonie [21]). A więc hetman poważnie bierze się do dzieła i usilnie stara się o koncetracje wojska. Równocześnie korzystając z tego, że na Litwie pod Kossakowskim wszczęła się konfederacja, wymógł na komisji, iż dała mu moc werbowania wojka i ściągania chorągwi, w celach rzekomo defenzywnych. Równocześnie wydał rozkazy tajemne regimentom i pułkom, aby się co rychlej w Telechanach gromadziły, gdzie było bezpieczne miejsce na obóz, wśród niedostępnych błot i moczarów. Pułki bardzo zręcznie i sprawnie z wielkiej odległości przekradały się przez moskiewskie straże do niego, do obozu. O wymknięciu się Bielaka Moskwa dowiedziała się wtedy dopiero, gdy go już gonić nie można było, Peplośki również zręcznie podszedł moskali i z Wilna wyprowadził swoje wojsko wraz z armatami.

Wojsko, które zdążyło już do obozu, czuło się tam bezpieczne, gdyż hetman umyślnie odległe miejsce na obóz wybrał, ażeby Moskwa nie przeszkadzała formacji, ażeby wojsko mogło się spokojnie uzbroić, gdyż dotychczas nie miało ono broni, amunicji, ani armat, a tam wszystko to hetman olbrzymim swoim nakładem dostarczał. W obozie zebrał i zaopatrzył Ogiński przeszło dwa tysiące ludzi. Drugim punktem zbornym dla wojsk hetmana prócz Telechan był Słonim, dokąd codziennie poważna liczba ludzi z pod przeróżnych znaków, ściągała. Rzecz prosta, że Rosja o tem wszystkiem wie-

---

20) Listy Salderna drukowane u.: Vioménil Lettres particulièrs... Joubert: Hist. de la revolution de Pologne... Ferraud: Hist. de 3 demembrements. Korespondencja Ogińskiego w Rękop. XX. Czart. 842, str. 232, 405, Petrow: Wojna Rosji z Turcją, T. 3, str. 243. Petrow twierdzi, że wtedy Ogiński wysłał posłów do Petersburga ze skargą na Salderna, do Warszawy z przyjacielskiem zapewnieniem, do Paryża, z zapytaniem czy może się pomocy spodziewać.

21) Rkp. Bibl. Ossol. 1409, str. 702.

działa, to też wojsko moskiewskie ustawicznie chciało trzymać hetmana w szachu, krążąc od dłuższego czasu około Słonima i Telechan, śledząc każdy krok, każdy manewr wojska, donosząc o wszystkiem rezydencji rosyjskiej w Warszawie. Do Telechan moskale wtargnąć się bali, wskutek niedostępności miejsca, a także i dlatego, ponieważ Ogiński ogłosił, iż skoro wojsko rosyjskie przejdzie Jascołdę postąpi z niem jak z nieprzyjacielem. Początkowo komendant rosyjski tłumaczył swe zjawienie się w tych okolicach nieznajomością map, lecz Ogiński temu nie wierzył, a skoro dochodziły hetmana coraz bardziej niepokojące wieści, nakazywał ostrożnść i przezorność.

Polityka Ogińskiego dotychczas była następująca: Zebrał wojsko, chroniąc je niby przed zabieraniem i wcieleniem w szeregi Konfederatów, korzystając zaś z miejsca i czasu, łudził Moskwę, tam zaś wzmacniał się i wojsko zaprawiał. Następnie wysyła do generalności po rozkazy do dalszego działania, wraz z oświadczeniem, że dać jest gotów w każdej chwili konfederatom opiekę i schronienie. Wojsku zaś rosyjskiemu zbliżyć się do siebie nie pozwolił, twierdząc, iż czyni to jako hetman, a jako taki czyni rzetelnie. W tym więc czasie hetman jest już w porozumieniu z generalnością, zaczyna popierać konfederację, i staje się już konfederatem, aczkolwiek jeszcze nie formalnie. Jest to pierwszy wybitny piękny krok w życiu hetmana, a to jakim skutkiem jego dobre chęci i wola zostały uwieńczone, nie powinny rozstrzygać o tej pięknej chwili działalności Ogińskiego [22]).

Jednocześnie układa się ciekawy stosunek między królem a hetmanem. Król przeczuwa, że Ogiński przy nim nie wytrwa, w lipcu donosi mu, że konfederacja odsądziła go od korony i prosi hetmana, ażeby z nią nie trzymał, lecz by dał dowody wierności i przywiązania do osoby królewskiej. W od powiedzi upewnia hetman króla o dobrym i przychylnym sposobie myślenia, tłumaczy się dlaczego tak szybko łączył wojska swoje, opisuje swą zapobiegliwość i pracę, a zarazem skarży się na tych, którzy mu w tem przeszkadzali i jego plany

---

[22]) Według listu do kasztelanowej płockiej, p. 21.

krzyżowali, zarazem zwala na nich wszelkie złe skutki, które z jego akcji wskutek ich opozycji wyniknąć mogą i prosił króla przy tej sposobności o pozwolenie gromadzenia wojsk, a gdy król nie odpisywał rozpoczął Ogiński działanie na własną rękę. Stanisław August, znając wpływ Ogińskiego na Litwie, chciał koniecznie zjednać go dla siebie, a celem odstraszenia go od udziału w konfederacji przysyła król hetmanowi list rosyjskiego ambasadora, w którym tenże odsłania rozkazy rządu swego i całe postępowanie, na wypadek powstania na Litwie. Ogińskiego jednak z drogi obranej nic sprowadzić nie mogło. W sierpniu gromadzi wojsko w Lachiczynach w powiecie słonimskim i pińskim, a chcąc mu zapewnić bezpieczeństwo, upraszа króla o wyrobienie u posła rosyjskiego rozkazu dla wojsk moskiewskich, wzbraniającego im przechód przez te powiaty, już i tak bardzo wyniszczone, a król w tym czasie był wyjątkowo łaskawie względem Ogińskiego usposobiony (a to dlatego, iż doszły go fałszywe wiadomości, że hetman zachęcającym do konfederacji w powiecie oszmiańskim miał dać chwalebną i roztropną odpowiedź) obiecał prośbom jego zadość uczynić [23]).

Ogiński czasu nie marnował tylko starał się jak najlepiej wyzyskać. Sprowadził do Telechan sześćdziesięciu krawców i wielu rzemieślników, zbierał wojsko, gromadził amunicję, w domu sędziego miejskiego urządził skład broni i arsenał, w Słonimie stworzył swoją silną partję, w dobrach swoich nakazał pobór rekruta, a żołd wypłacał gotówką. A skoro już miał silny obóz w Telechanach, pisze do króla z prośbą o troskliwość i opiekę, zwłaszcza teraz, gdy Düring przybliża się pod Telechany, przez szpiegów wybaduje sytuację, podsuwa się pod Jasiołdę, słowem zachowuje się wrogo, mimo, iż obóz jego znajduje się w odludnem miejscu, a pozycja wojsk jego wcale nie jest wyzywająca: „Gdyby prócz strzeżenia całości wojska Rzeczypospolitej, inny jakiś zamysł obracał myśl i usilność moją“—temi słowy pisze do króla—„komenda tegoż pułkownika nieodpowiednio, a tak podstępnie ku mnie zbliżona, wi-

---

[23]) Rkp. XX. Czart. 940 B., str. 747, 749, 753, 759, 767, 771, 775 (Korespondencja króla z Ogińskim).

działaby się już bardzo z niedogodności miejsca szkodującą“. Lecz bez woli Rzeczypospolitej w żadną czynność wdawać się nie chce, tylko prosi króla, ażeby wpłynął na Duringa, by tenże zaprzestał swej taktyki i opuścił jego dobra, gdyż majątkiem własnym, może wyżywić tylko swoje wojsko, a nie obce. Otrzymawszy ten list Stanisław August odbył konferencję z posłem rosyjskim, któremu przedstawił postulaty Ogińskiego. Poseł odpowiedział, że Düring dlatego tak się zachowuje, gdyż boi się, ażeby wojsko wbrew wyrzeczeniu hetmana, nie zrobiło czegoś szkodliwego na własną rękę, miał bowiem podstawy do podobnych obaw, gdyż 29 lipca przyszła z Wilna wiadomość, że pułkownik Chomiński formuje w obwodzie słonimskim konfederację i ma zostać jej marszałkiem, a żydzi otrzymać mieli od niego pieniądze na zakupno koni i siana [24]).

Takie wieści zaniepokoiły wszystkich w stolicy, a postępowanie Düringa znalazło tem bardziej usprawiedliwienie, a nawet aprobatę. Równocześnie poseł oświadczył, iż będzie domagać się zwinięcia obozu telechańskiego, skoro tylko zostaną rozproszone partje Wawrzeckiego i Kossakowskiego. Wobec tego sam król doradzał Ogińskiemu obóz rozpuścić i udać się do Warszawy, gdzie dozna łaski dworu. W Warszawie rozeszła się nawet wieść o formalnym akcesie hetmana do generalności preszowskiej, w sierpniu też urywa się korespondencja króla z Ogińskim.

O działalności hetmana o jego planach i akcji wiedziano już dobrze w Warszawie, a w miarę odkrywania tajemnicy, przedsiębrano coraz to nowsze środki ostrożności, skierowane przeciw hetmanowi. Jednym z takich był manifest Salderna, uwalniający wojsko od posłuszeństwa [25]). Równocześnie Familja dowiedziawszy się o zamiarach Ogińskiego, postanowiła je pokrzyżować. Już w lipcu knuł w Warszawie teść jego plany, które miały na celu bardzo zdemaskować hetmana, bądź też nawrócić go do wiary warszawsko-moskiewskiej. Za środek, nadający się do tego miała służyć żona Aleksandra, którą książę kanclerz chciał wysłać z Warszawy do Telechan,

---

[24]) Rkp. XX. Czart. 940 B., str. 777, 779, 783, 791, 795.
[25]) Rkp. XX. Czart. 842, str. 373.

ażeby „pod płaszczykiem małżeńskiego pożycia, miała na niego ustawicznie zwrócone oczy“ i starała się pozyskać hetmana dla planów Familji. O tem donieśli wcześnie Ogińskiemu przyjaciele z Warszawy, lecz niewiadomo, czy listy ich otrzymał, a to wskutek poważnych zajść wrześniowych [26]).

Długo wahał się Ogiński, zanim zdecydował się na krok stanowczy, upewniał ciągle króla o swej lojalności, starał się o względy rezydenta, a tymczasem gromadził wojsko i wzrastał w siły, a po rocznem przeszło wahaniu rozpoczął akcję.

Trzydziestego sierpnia dowiedział się Ogiński, że Rosjanie trzema dywizjami dążą naprzód, ażeby zamknąć obóz w Telechanach. Również tego dnia przysłał pułkownik Düring z Lachowicz kapitana Berezdzyna, który miał na pozór prosić o wydanie wziętych do niewoli robotników, a w rzeczy samej obserwować ruchy wojska. Dlatego hetman rozkazał dwom swoim pułkom w nocy przejść rzeką Jasiołdę i rozciągnąć straże do rzeki Piny, a do obozu nikogo nie wpuszczać sam zaś nazajutrz ruszył z całym taborem naprzód i przeszedłszy Jasiołdę stanął w Czemerynie, skąd na drugi dzień, t. j. pierwszego września, posunął się o dwie mile do Oborowa, a drugiego września przybył pod Janów. Tymczasem pułkownik Albiczew z 700 ludźmi, nie wiedząc o marszu Ogińskiego, przybył do Bezdzirza, dążąc pod Czemeryń, który według planu miał trzeciego zająć. Od tyłów hetmana miał zamknąć Düring i Wrangel. Ogiński nagłem wyjściem z Telechan i wcześniejszem zajęciem Czemerynia pokrzyżował moskiewskie plany, dlatego Albiczew chwycił się innego środka i wysyła 3 września do hetmana br. Zoldenhofa z następującą propozycją: Ponieważ hetman jest już ze wszystkich stron otoczony, dlatego wojsko powinno podpisać rewers, a Ogiński bezbronny wrócić do Telechan, w razie gdyby tego nie uczynił zostanie zniesiony“. Hetman, chcąc zyskać na czasie, odpowiedział, że to jest rzecz bardzo ważna i słownie trudno ją załatwić, przeto niech baron zostanie a on wyszle posła do pułkownika z prośbą o propozycje na piśmie. Zoldenhof zgadza

[26]) Rkp. XX. Czart. 842, str. 375, Rkp. XX. Czart. 940 B., str. 825.

się, a hetman w nocy z trzeciego na czwartego rozkazuje w największej cichości marsz na Bezdzirz, gdzie stanął o 9 rano o dwa kilometry od miasteczka, i w pozycji bojowej zbliżał się do Bezdzirza. Równocześnie wysyła do Albiczewa poselstwo z taką propozycją, jaką sam wczoraj otrzymał. Albiczew odrzekł, że będzie się bronić do ostatka i rozpoczął atak; Ogiński z jednej strony uszykował armaty, które miały atak nieprzyjacielski osłabiać, a kawalerji pod pułkownikiem Paszkowskim, rotmistrzami Kryczyńskim i Achmetowiczem i pod nadporucznikiem Standryngiem, rozkazał zajść wroga z tyłu od strony Chomska. Konnica wpadła do miasta na piechotę i wznieciła wśród niej popłoch, który powiększył się zabiciem Albiczewa, a gdy jeszcze piechota hetmańska wdarła się przez groble pod osłoną armat, zwycięstwo było pewnę. W utarczce tej zginęło ze tsrony nieprzyjacielskiej około 150 żołnierzy, do niewoli dostało się 490 szeregowców, 20 podoficerów, 16 oficerów. Zwycięzcy zabrali duże armaty, broń i amunicję, a także kancelarję z papierami i planem oblężenia Telechan i ataku połączonych sił Albiczewa i Düringa. Wśród zabranych aktów znajdowała się także gotowa formuła poddania się dla wojska hetmańskiego [27]). Wkrótce po tem zwycięstwie Achmetowicz zniósł nieprzyjacielski sukurs, który przyszedł za późno, a żołnierzy wcielił do swego wojska. Oficerowie wzięci do niewoli zostali wypuszczeni na wolność, wprzód dawszy słowo, że przeciw Rzeczypospolitej skonfederowanej wojować nie będą. W kilka dni potem spotkał Ogiński oddział majora Soldenhafa, złożony z 300 ludzi i pobił go na głowę, a nawet zagroził Düringowi [28]).

O akcji hetmana już w parę dni doszla wieść do Warszawy w powiększonych rozmiarach [29]). Opowiadano sobie, że Ogiński rozbił moskali, że Bielak wszystkie dowozy żywności poprzecinał. Wiadomość ta wzbudziła radość u konfederatów, nieprzyjaciół zaś napełniła smutkiem i zwątpieniem. Dlatego też Weimar rozkazał, ażeby wojsko rosyjskie, znajdujące się

---

[27]) Rkp. XX. Czart. 842, str. 239, Rkp. 943, str. 357. Petrow cl. T. 3, str. 248. Rkp. XX. Czart. 842, str. 341.

[28]) Rkp. XX. Czart. 943, tsr. 359, 362.

[29]) Rkp. XX .Czart. 1170. str. 737.

w Warszawie i w okolicy, pod wodzą Drewicza ruszyło natychmiast na Litwę przeciw Ogińskiemu, który upojony zwycięstwem, a zarazem pewny siebie wydał 7 wrześ. manifest do wojska i narodu, w którym przedstawia ubolewania godne położenie ojczyzny i ucisk wywierany przez nieprzyjaciela. W manifeście jawnie i otwarcie przyznaje się, że do wystąpienia przeciw Moskwie i do połączenia się z Konfederacją zmusiły go krzywdy, gwałty, destrukcja rosnąca z dnia na dzień i przemoc, która za pomocą sejmu pozbawiła ojczyznę obrony, czyniąc z naczelników wojsk tylko nominalnych komendantów bez władzy. W manifeście skarży się hetman na wydartą wolność, krzywdy, ograniczenia wiary i swobód, zbrojny przymus, więzienie głów narodu. Tłumaczy się dlaczego nie był dotychczas krajowi pożytecznym, gdyż władza jego była skrępowana, a teraz, gdy gwałt doszedł do tego, że wojsku zabroniono go słuchać, że zaczęto go podstępem otaczać, łudząc, a w rzeczy samej chcąc odebrać komendę, gdy wreszie zażądano poddania się hetmana wrogowi to, „cierpliwość ustąpiła odwadze, ostrożność męstwu“ porwał się więc, ażeby ratować ojczyznę z ostatniej toni: „Prawo przyrodzone, nakazujące każdemu obronę czci i życia“—woła hetman do narodu—„wziąłem za fundament postępku mojego, prawo zaś pisane, ojczyzny mojej, obowiązujące hetmana do posłuszeństwa rozkazom Rzeczypospolitej, dalszemi moimi krokami kierować jedynie będzie“. Zakończenie zaś manifestu jest zwrotem gorącym do generalności: „Was przeto najjaśniejsze skonfederowane stany pod laską Krasińskiego i Paca za głowę ojczyzny całej, za istotną uważam Rzeczpospolitę, to wam i sobie przepisując hasło: Feriant ruinae sed feriant impavidos“ [30]).

Zaraz po wydaniu manifestu udał się Ogiński w pościg za Duringiem, który przybył z 800 ludźmi na pomoc Albiczewowi, a dowiedziawszy się o jego klęsce, cofnął się pod Nieśwież. W Warszawie mówiono nawet, że hetman zaatakował Düringa i wziął go do niewoli z 500 ludźmi. Ta wieść bardzo króla zmartwiła i przygnębiła (dał sobie nawet krew puszczać)

---

[30]) Rkp. XX. Czart. 842, str. 343. Oryginał w akt. pińsk. został pomieszczony.

a familję pogrążyła w ogromnym smutku. Brak jednak potwierdzenia tej pogłoski, gdyż komunikacja z obozu była utrudnioną wskutek zakazu hetmana pisywania do Warszawy, lecz rzecz niewątpliwa, że gdyby się coś podobnego było stało, nie omieszkałby Ogiński pochwalić się prędzej lub później, gdyż nie należał do ludzi, zamilczających swoje czyny [31]).

Pewnych danych z drugiej połowy września o działalności hetmana brak, są tylko pogłoski być może, że na faktach bliżej nieznanych oparte, o jego sukcesach, o pobiciu Jubatowa, Drewicza, Kawskina, a nawet o zdobyciu Mińska i Nieświeża. Te wiadomości z jednej strony podniosły na duchu patrjotów i dały popęd do szybszego rozwoju wypadków, z drugiej zaś zniewalały przeciwników do stanowczego wystąpienia, które nietylko ograniczyło się do akcji wojskowej, ale też oparło się na wzniecaniu rozruchów i buntów chłopskich. W powiecie pińskim chłopstwo i syzmaci zajęli groźną pozycję, koło Dąbrowicy wałęsać się zaczęły kupy hajdamaków i bandy podejrzanych, bunty chłopskie szerzyły się i rosły z dnia na dzień. Położenie konfederacji na Litwie stało się tem więcej przykre, iż prócz wroga zewnętrznego, walczyć musiała z rozjuszonem chłopstwem [32]).

W tym jednak czasie konfederacja szczególniejszego poparcia doznawała od Francji. Już od roku 1769 przebywali w szeregach konfederatów Francuzi. Widzimy tam Thesby de Belcour'a, de Taulès i wielu innych; w lipcu 1770 przybył do Polski Dumourier [33]). Był to człowiek gwałtowny, wkrótce naraził się generalności, stracił zaufanie po potyczce pod Lanckoroną i oburzył na siebie konfederatów narzekaniem na ich niedołęstwo, twierdząc, iż walczyć nie mogą, gdyż nie umieją i tylko pozostaje im droga układów. Książę d'Aiguillon odwołał przeto Dumouriera, na którego posypały się skargi z Polski i wysłał barona Vioménila, człowieka dzielnego i szlachetnego, z kilku oficerami i pieniędzmi [34]).

---

[31]) Rkp. XX. Czart. 943, str. 379.
[32]) Rkp. XX. Czart. 943, str. 777. Rkp. 940 B., str. 823.
[33]) Rkp. XX. Czart. 3470, Nr. 92.
[34]) Viomenil, cl., str. 64.

Dumoriera za jego skargi potępiać nie można; nie można też uznać je za bezpodstawne, wszyscy bowiem współcześni skarżyli się na smutny stan konfederacji. Sam Ogiński wspomina nieraz o tem, a Vioménil mówi: „że gdy ruch rozpoczął się na Litwie, stan wojska był opłakany i konfederacja miała zaledwie kilka domów, słabo obwarowanych, źle bronionych nie zaopatrzonych, żołnierze wcale niepłaceni, źle żywieni, prawie nadzy“. Nic dziwnego, iż Dumourier stanem konfederacji był rozczarowany. Mówi on, iż było około 18000 ludzi pod wieloma niezależnemi wodzami, dlatego pragnął konfederację zreformować. Chciał założyć 4 rady z b. członków, żeby władzę odpowiednio podzielić i wzmocnić; doniósł o tem do Paryża i dostał na to 300,000 lirów. Rozpoczął więc swoje dzieło. Całą akcję oparł na Litwie. Według jego planu Ogiński, który liczył 6—8000 ludzi miał wykonać następujący manewr: Skoro Dumourire posunie się pod Sandomierz, opanowawszy Kraków, hetman miał rozpocząć powstanie. Zgromadziwszy wojsko w Pińsku miał wyruszyć do Smoleńska przejść Dniepr i skierować się ku Moskwie, niktby przejścia mu nie bronił, gdyż wojsko rosyjskie zajęte było w Azowie, Mołdawji i Inflantach, w ten sposób wojna przeniosłaby się do Rosji, a konfederacja uwolnionąby została od tego ciężaru. Plan ten początkowo podobał się w Paryżu, później Dumourier otrzymawszy rozkaz szybkiego działania planu tego zaniechał. Dumourierowi chodziło o to, ażeby Ogiński z wszystkiemi siłami zrobił powstanie, w przeciwnym bowiem razie, hetman mógłby był zostać bardzo łatwo zgnieciony, D'Aiguillon zaś, któremu zależało na pośpiechu starał się, ażeby Ogiński wystąpił jak najwcześniej, odwodził go więc od planu Dumouriera i przez Gerarda, brata rezydenta gdańskiego, rozpoczął z hetmanem w tym celu pertraktacje; prócz tego wysyła do Ogińskiego pułkownika de Murinais, który ma hetmana do szybkiej akcji namawiać [35]).

W łonie więc konfederacji jako też i w polityce polskiej Francji dwa były kierunki, jeden chciał zwłoki drugi pragnął

---

[35]) Według pamiętników gen. Dumouriers (pam. XVIII w., T. VI, str. 72).

przyśpieszyć powstanie. Ogiński znalazł się między młotem a kowadłem. Jak długo Dumorier przeciwdziałał polityce d'Aiguilona, przedstawiając niebezpieczeństwo, na jakie hetman narażał się, zbyt wcześnie rozpoczynając akcję, Ogiński zwlekał z wystąpieniem, skoro zaś zabrakło Dumoriera i gdy dwór austrjacki zaczął wywierać presję, nagląc do szybkiej decyzji, Ogiński poszedł za radą de Murinais, a korzystając z zaczepki Albiczewa, wystąpił jawnie przeciw Rosji, a odniósłszy zwycięstwo musiał być konsekwentnym. Zdobywszy Nieśwież i Słuck, zasekwestrował ekonomję królewską i ziemie W. Kanclerza, a na posiadłości swej żony nałożył ogromną kontrybucję [36]).

Wypadki sprzyjały hetmanowi i budziły coraz to większe zaniepokojenie w Warszawie, lecz jak to zwykle bywa, wódz zaślepiony powodzeniem uwierzył w gwiazdę szczęścia, która już nie długo zajść miała, a akcja Ogińskiego miała się skończyć jeszcze tegoż miesiąca katastrofą i pogromem pod Stołowiczami.

Dr. Stanisław Buzath.

(Dokończenie nastąpi).

---

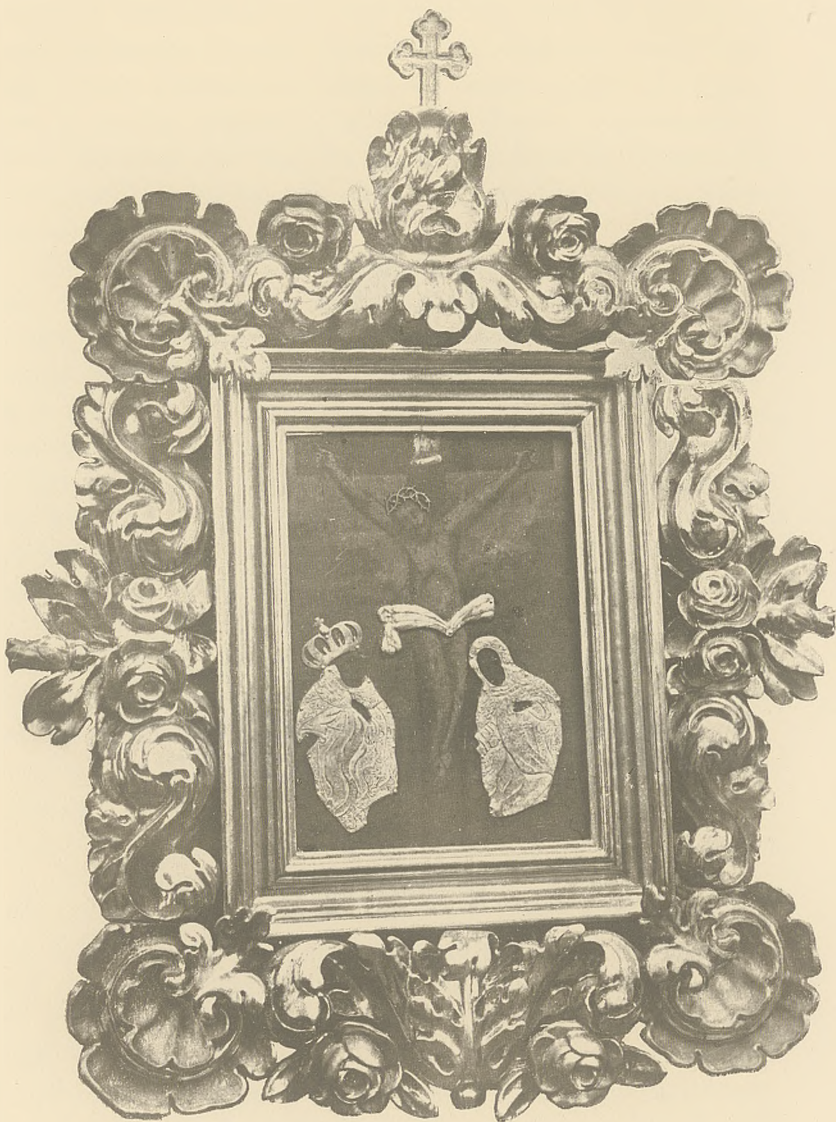
[36]) Rkp. XX. Czart. 943, str. 543.



Sokólec nad Uszycą.

Miasteczko to malownicze, rzucone na dnie głębokiego uszyckiego jaru, nad wartko mknącą wśród skał ku Dniestrowi rzeką, miało niegdyś swą względnie ciekawą historyczną przeszłość. Przedhistoryczny cmentarz, wykopaliska toporków, młotów i naczyń z epoki krzemiennej, często napotykane, świadczą o życiu bardzo dawnem na tej ziemi. Niektóre dane każą nawet odnosić do Sokólca, albo Sokulca jak czasem pisano, w Uszyckim wzmianki z czasów książąt Korjatowiczów, które prawdopodobniej należy stosować do Sokólca nad Bohem. Okoliczne wsie związane z Sokólcem jak naprzykład Borsukowce, wspomina przywilej Władysława Warneńczyka z 1443 r. nadający je Krystynowi z Szczukowic Szczukowskiemu wraz z Olchowcem (powiat Kamieniecki) i z sumą 300 grzywien na Bakocie, albo spisy podatkowe z 1493 r., Kuryłowce Zielone, tak nazwane, według ludowego podania od Góry Zielonej już za czasów Zygmunta I Starego; Hubarów należący pod koniec XVI wieku do Kostiuków-Wołodyowskich h. Korczak. Sądząc z tego, choć ściśle określić nie możemy początku Sokólca, wiemy jednak, że miastem jest on od XVI wieku conajmniej. Sokólpolem zwą go dawne akta, kiedy wchodził w skład rozległych dominjów Humieckich herbu Junosza, zarodową kolebką których był nawet przez dawnych pisarzy uważany i stanowił administracyjną stolicę kluczów

Sokóleckiego, Borsukowieckiego i Kuryłowieckiego. W skład ich wchodziły oprócz Sokólca wsie Sokólczyk, Buczaja, Buczajka, Zagórzany vel Nagorzany, Borsukowce, Popówka, Szelęściany, Kuryłowce vel Burnakowce, Wachniowa i połowa Hubarowa, nabytego ostatecznie w 1605 roku przez Wojciecha z Rycht Humieckiego, kasztelana Kamienieckiego, od Teodora Kostiuka-Wołodyowskiego. Syn tego i Zofji Niezabytowskiej Aleksander, starosta smotrycki, ożeniony z Krystyną Potocką, h. Pilawa, siostrą Rewery, ustanawia w 1633 r. jarmarki Sokoleckie (Metr. kor. 175 fol. 155). Wnuk też Wojciech, chorąży podolski, zmarły w 1672 r. ożeniony z Izabellą Kątską h. Brochwicz 2-gi nie przestaje z pieczołowitością myśleć o Sokólcu, ale najwięcej dla swego dziedzictwa robi Stefan, syn ostatniego, zm. w 1736 r. Dwieście przeszło lat pozostawały te dobra w rodzie Humieckich i przetrwały napady tatarów, dwudziestokilkoletnie panowanie turków, bunty kozackie, łupiestwa hajdamaków, walki konfederacji barskiej z regalistami i Kosjanami, ale ze stanu względnie kwitnącego dopiero w czasach ostatnich, w upadku całego kraju zeszedł Sokólec do rzędu nędznych mieścin. Krajobraz tylko, choć częściowo ogołocony z lasów, i może trochę różnobarwniejszy od spotykanych czasem nowych chat i dworów co i ongi. Te same wśród równin jary i kotliny niespodziewane, te same dzikie załomy skał, te same obrosłe mchem, wonnem zielem lub nikłymi krzewami głazy, porozrzucane po zboczach, wśród których zapomina się w zachwycie o cudach tylokrotnie opiewanych Alp, Tatr czy Kaukazu, te same wijące się śmiało z góry na górę przez jary drogi, po których niegdyś przelatywały tatarskie czambuły, przechodzili janczarzy Osmana lub ciągnęły śniade zastępy arabów Abazy-Baszy, dążąc ku Kamieńcowi, sławnym wrotom Lechistanu. Detalicznych danych, jak już wspomnieliśmy wyżej, o zasiedleniu tych stron ante hosticum, ba! nawet szczegółowej genealogji tak dla ojczyzny całej zasłużonego rodu jak Humieccy, mieć nie możemy, gdyż niejedna wraża nawałnica znosząc kościoły, klasztory, zamki, dwory i osady całe niszczyła skrzętnie gromadzone foljanty aktów, regestrów gospodarczych, raptularzy pamiątkowych, gdyż niejeden bene natus et possessio-



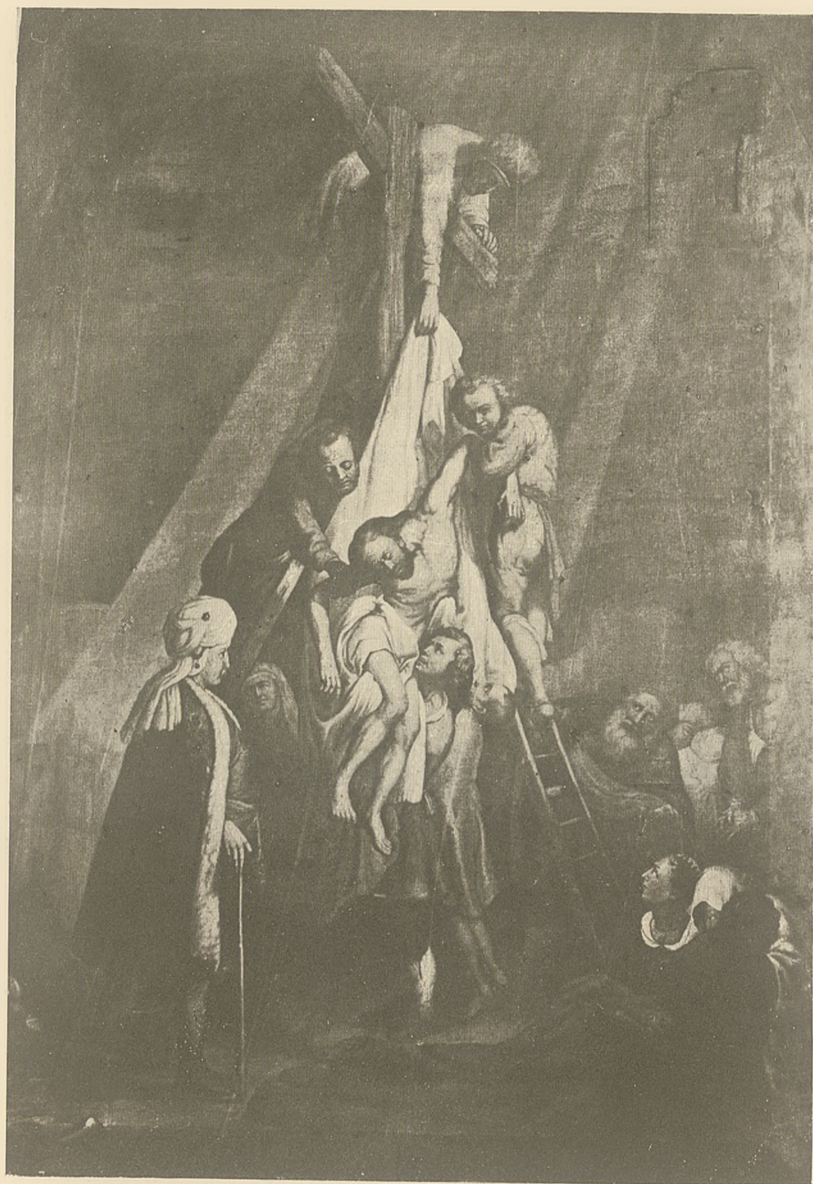
Obraz cudowny w kościele w Sokólcu.

natus tej ziemi idąc w jassyr i mając jako jedyne grobowe epitaphium krakanie krymskich kruków, szum fal w Bosforze, czy zwierzęce wrzaski „rizunów“, pozostawiał swe dzieje niewdzięcznej potomności. Skąd tu ścisłe rodowody, szczegółowe życiorysy podolskiej szlachty. Męstwo i poświęcenie, to treść dawnych dziejów Podola, to zachęta do wytrwania w trudniejszej może jeszcze walce dla dzisiejszych potomków sławnych ojców.

Rok 1699 i trakt Karłowicki, powracający całą podolską ziemię Rzeczypospolitej, zastał dziedzica Sokólca Stefana z Rychta na Sokólcu Humieckiego, podstolego koronnego, wojewdę podolskiego, starostę winnickiego i bełzkiego, dwukrotnie żonatego z Konstancją Lipską h. Grabie i Katarzyną Krosnowską h. Junosza. Człowiek czynny, jeden z najwybitniejszych mężów panowania Augutsa II, kiedy nic bez niego, ani rada Senatu ani komisje podatkowe lub wojenno-graniczne dziać się nie mogło, szybko osiadłość wznowił, życie wskrzesił i opieką swej nadwornej milicji dobrobyt mieszkańcom zapewnić potrafił. W roku 1723 dnia 10 lipca erygują Stefan i Katarzyna Humieccy cerkiew obrządku unickiego i fundują klasztor O. O. Dominikanów i kościół pod wezwaniem Świętego Rocha, poświęcony przez Biskupa Kamienieckiego Stanisława Hozyusza. Erekcja dla klasztoru złożonego z przeora, pięciu ojców i tyluż braci, zapewnia na dobrach fundatora annuaty 1843 złł. p. wypłacanych w naturze, co wobec nieakuratności w uiszczaniu się następnych posiadaczy tych dóbr, złożyło się na sumę 36,860 złp., na zaspokojenie której klasztor otrzymał z kolokacji dwadzieścia cztery morgi ornej ziemi, 9 mórg sianożęcia i 60 mórg lasu z 655 dniami rocznej pańszczyzny. Wszystko to później przy kasacji klasztorów zabrane zostało. Po śmierci wojewody Sokólec należał do synów jego Ignacego, stolnika koronnego, jego żony Teresy Pociejówny h. Waga, a potem do Józefa, miecznika koronnego i jego żony Anny Rzewuskiej h. Krzywda. Po śmierci ostatniego w 1754 r. dożywotniczka wdowa miecznikowa oraz koronna, zniechęcona procesami z sąsiadami a między innemi z Józefem z Rycht na Kudryńcach, Gruszce i Ostrokowie Humieckim, kaszt. kam., odstępuje So-

kólec w dzierżawne posiadanie swym krewnym Krzysztofowi i Franciszce z Małachowskich h. Nałęcz Dunin Karwickim h. Łabędź.

Niedawno zamieszczony we „Wsi Ilustrowanej“ artykuł o hr. hr. Małachowskich h. Nałęcz, słusznie przypominający nam zasługi tego rodu, szczegółowiej o nich mówi, mnie wypada tylko wspomnieć o Małachowskich, jako głównych sukcesorach Józefa Humieckiego, miecznika wielkiego koronnego. Po śmierci dożywotnio władającej Sokólcem jego żony, dobra te przeszły do jego siostrzeńców dzieci Marji 1-mo voto księżnej Kazimierzowej Marcjanowej Ogińskiej, 2-do voto Stanisławowej Bernardowej Gozdzkiej, kuchmistrzowej wielkiej koronnej, wojewodziny podlaskiej, Izabelli Janowej Małachowskiej, kanclerzyny wielkiej koronnej i Anieli Stanisławowej Krasińskiej, starościny nowokorczyńskiej. Dział podpisany dnia 8 /III 1801 roku i dzielący cały spadek na trzy części, oddawał jedną mianowicie klucz Kuryłowiecki Księżnie Karolinie z Gozdzkich h. Doliwa de Nassau Siegen 1-mo Sanguszkowej, na mocy praw jej brata Józefa Gabryela Stanisława, sławnego awanturnika, który się szczycił że żadnego nie piastuje urzędu, markując to nawet na podpisach, gdzie zawsze dodawał „Sine titulo“, drugą czyli klucz Borsukowiecki księżnie A. de Savoie Carignan, z domu księżniczce sasko-kurlandzkiej, córce księcia królewicza Karola i pięknej Franciszki Krasińskiej. Równocześnie przypominamy sobie ciekawą i smutną historję pięknej Franciszki Krasińskiej, którą rozkochany królewicz Karol saski, syn Augusta III, chwilowo książę kurlandzki poślubić potrafił, lecz długi czas przechowywał w tajemnicy, a wreszcie znudzony zdaje się porzucił. Uznały wprawdzie stany Rzplitej i dwór saski Franciszkę za rzeczywistą królewiczową i tytułowały ją nawet „najjaśniejszą“, ale opuszczona musiała kołatać ciągle o pieniądze, by zachować odpowiedni swej godności stan. Jedyne dziecko z tego małżeństwa występująca w dziale Sokoleckim, księżniczka Marja Krystyna Anna, poślubiła księcia sabaudzkiego Karola Emanuela Ferdynanda z linji de Carignan i była matką Karola Alberta, króla Sardynji i babką Wiktora-Emanuela, pierwszego króla Włoch. Owdo-



„Zdjęcie z krzyża“ w kościele w Sokólcu.

(Podług Rembrandta).

wiawszy księżna de Carignan wyszła powtórnie za księcia Juljusza Maksymiljana de Rumont, księcia de Montleart i jej współsukcesorom z tytułów Zofji z Krasińskich Franciszkowej Wodzickiej, starościny grzybowskiej, Barbary z Krasińskich Michałowej Świdzińskiej, kasztelanowej radomskiej i Marjanny z Krasińskich Joachimowej Tarnowskiej, starościny sulejowskiej, trzecią czyli klucz Sokolecki Małachowskim,' Rostworowkim, Czackim, Tarnowskim, Grabieńskim, Steckim i Radziwiłłom, w imieniu których występowała pani starościna Opinogórska Antonina z Czaeckich Krasińska, babka sławnego Zygmunta, stale rezydująca w niedaleko położonych Dunajowcach i Stanisław Rostworowski, pułkownik wojsk polskich. Oryginał działu znajdujący się w Gruszeckiem archiwum Tokarzewskich - Karaszewiczów, opatrzony podpisami księżnej de Nassau Siegen, hrabiny Antoniny Krasińskiej i Feliksa Kownackiego, pełnomocnika księżny Sabaudzkiej, nasuwa najrozmaitsze wspomnienia historyczne, w które ta ziemia tak jest bogatą. Wieleż się ich wiąże z romantycznem życiem Karola Mikołaja Ottona, księcia de Nassau Siegen, granda hiszpańskiego, admirała rosyjskiego i francuskiego polowego marszałka, zdobywcy napół bajecznego królestwa Jehudy i polskiego indygeny, który przerzucając się z jednego krańca świata w drugi, zdobywając wojenne laury, widział się często księciem krwi korzystającym z swych praw wśród wersalskiego przepychu lub jednym z najbardziej zapomnianych sług petersburskiego dworu, czy podolskim szlachcicem, sejmikującym wraz z podkomorzym Lipińskim z Zwańczyna, panią starościną Liwską Antoniną ze Stadnickich Grabiańczyną i panem rotmistrzem Erazmem Doliwą Starzeńskim z Gruszki, czy obmyślającym plany żeglugi po Dniestrze wraz z generałem Dzierzkiem i Franciszkiem Dzieduszyckim, albo znów polującym wśród Nalebockich lasów. Koniec osiemnastego wieku wyjątkowo nadawał się do awanturniczych przygód, gdzie łatwo mógł każdy z odwagą i sprytem do najwyższej nieraz władzy i sławy utorować sobie drogę, musiał jednak ten, zwycięzca turków na limanie Dnieprowskim, do którego Trembecki woła:

Nassau bitnych Polaków bracie znamienity!
Twojej Ojczyzny nowej, pomnażaj zaszczyty,
Więcej ci nasza równość do smaku przystanie
Niż wielkość Iberji, w Niemczech panowanie.
Niechaj drżą Turcy z tobą wspominając boje
Niech wiecznie twem imieniem dzieci straszą swoje,

być jednak wybitniejszym od innych, gdyż na schyłku życia jego, gdy zagrzebany w Tynnie przyjmował francuskich emigrantów i wychowywał dwie pupilki panny Elżbiety Economo (1-mo Pawłowa Butiaginowa, 2-do Aleksandrowa hr. Cetnerowa) hrabiankę Konstancję Ostrorożankę (1-mo Józefowa hr. de Witt, 2-do Jazykowa), wysłańcy Wenecji proponowali mu czapkę doży, czemu ostro sprzeciwił się Napoleon. Żona jego, wspomniana wyżej, Karolina z Gozdzkich znaną była z swej ekscentryczności, dobroczynnej hojności i miłości dla męża. Trembecki dalej w swej Odzie pyta księcia zajętego gromieniem turków:

Kiedyż Cię ujrzą oczy, które Cię podbiły?
Kiedy dłoń świętym węzłem do twej spięta dłoni
Da koronę rozstralną bohatyrskiej skroni?

i wzywa go do Warszawy:

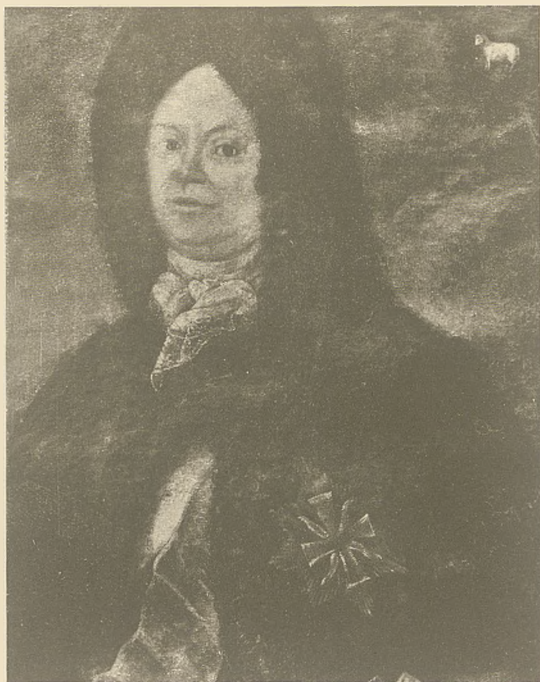
Zwal twierdze, oczyść morze z barbarzyńców łodzi,
Niech ci potem współziomków nawiedzieć się godzi.
Czynność bez końca, lubi twoja dusza żywa,
I tu nie na spoczynek brzeg Wisły cię wzywa.
Pracuj a w słodszy sposób czoło znojąc szczerze,
Zostawisz nam z krwi twojej podobne rycerze.

Nie zostawił jednak książę potomstwa w Polsce, bo jedyna jego córka, poślubiona margrabiemu d'Arragon przebywała stale we Francji, a majątki księstwa przeszły na Butiaginów.

Niedługo pozostał Sokólec w ręku sławnych Nałęczów Małachowskich i ich współsukcesorów, bo już w r. 1803 na kontraktach w Kijowie nabywa te dobra Ludwik z Trzycirza Trzecieski, h. Strzemię, rotmistrz kawalerji narodowej, ożeniony z Teresą z Poletyłłów h. Trzywdar, człowiek lekko-



Katarzyna z Krosnowskich Humiecka.



Stefan na Sokólcu Humiecki,
wojewoda podolski.

myślny, który swych rozległych dóbr w różnych stronach Podola i Ukrainy utrzymać nie potrafił.

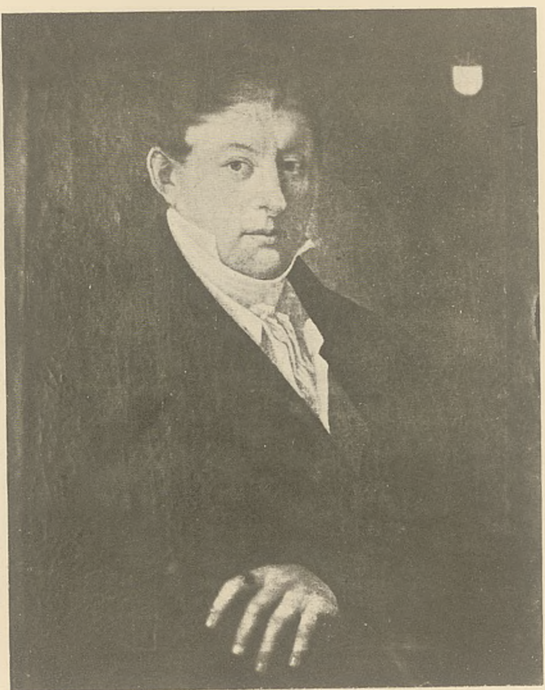
Tonący w długach i stałych procesach granicznych z sąsiadami Janem Nepomucenem Lipińskim, komandorem maltańskim, przyjacielem poety Romualda Korczaka, właścicielem Zwańczyna i Kosikowic, posiadaczem Łyśca (dawn. Królewszczyzna) Raciborowskim, państwem Minkowieckim Ignacego Ścibor Marchockiego. Trzecieski zmuszony jest oddać w zastaw Kuryłowce, Wachniowce i Hubarów Baltazarowi hr. Komorowskiemu h. Ciołek, gubernatorowi cywilnemu wołyńskiemu, ożenionemu z Ludwiką Hulewiczówną Wojutyńską h. Nowina, którego syn August (ożeniony z księżniczką Marją Lubomirską) pisał się Komarowsky. Komorowski odstępuje swe prawa senatorowi Józefowi Augutowi hr. Ilińskiemu h. Lis, od którego znów przechodzi najprzód do Łukasza, starosty sokolnickiego i syna jego Hilarego, hrabiów Bnińskich h. Łodzia, a od tych w r. 1824 do Iżyckich. Szybko zmieniali się właściciele tej ziemi przed Humieckiemi, tak naprzykład Hubarów był czas jakiś w posiadaniu Mieleckich h. Gryf, Konstantyna Mohyły, księcia wołoskiego, potem jak wspomniałem wyżej Kostiuków-Wołodyowskich, których ostatnia może latorośl sławny „mały rycerz“ Jerzy Michał, może tu czasem zaglądał z Basią choć nie była to jego włość, gdyż Hubarów leży właśnie na drodze z Kamieńca do Chrebtijowa. Nabywszy początkowo klucz Kuryłowiecki Mateusz Iżycki h. Bończa, syn Wiktoryna, elektora Stanisława Augusta z lubelskiego i Salomei z Olszowskich h. Prus skarbnikówny żytomierskiej, sędzia ziemski, prezes sądów granicznych, marszałek uprycki, dziedzic po Olszowskich i Sobańskich (babka jego Juljanna Eliza Tomaszowa z Czohdorfu Olszowska była z domu Sobańska, herbu Junosza). Pohoryły w pow. mohylowskim skrzętną i zapobiegliwą gospodarką złączył wkrótce w swych rękach całe dobra Sokoleckie Trzecieskiego, które wraz z nabytemi także od hr. hr. Esterhazych w pow. mohylowskim Niszowcami, od Jana hr. de Witt, kluczem Gruszeckim, stanowiły spory kawał Podola, z żony Rafaliny Sobańskiej, wnuczki generała Rafała ze Skrzyńca Dzierzka herbu Nieczuja, z Michałowiec, gdzie pisany był akt

stworzenia Konfederacji Barskiej, pozostawił marszałek liczne potomstwo. Najmłodszy Władysław (umar 1894 roku w Paryżu) odziedziczył po ojcu Kuryłowce. Oryginał znany z całego szeregu częstokroć bardzo dowcipnych żartów i dziwacznych postępków, trzymał długo trupę aktorów, orkiestrę wyszkoloną z miejscowych włościan, urządzał ekscentrycznie rybne gospodarstwa i kolonizację, żył i występował czasem bardzo luksownie, czasem znów ubrany jak wieśniak udawał chłopomana, wreszcie rozwaliwszy pałac ojcowski, doprowadziwszy majątek do ruiny, wyprzedał wszystko i opuścił kraj.

Rozpatrując to wszystko chciałoby się by jakaś rożdżka czarodziejska mogła dać mowę tym skałom i ziemi, by opowiedziały nam o tych przeróżnych postaciach, co się tu w dziejowym kalejdoskopie przesunęły, takie różne a zawsze typowe.

Na czas posiadania Sokólca przez Małachowskich i innych oraz wspomnianych już Krzysztofostwa Dunin Karwickich przypada ważna data pojawienia cię cudownego wizerunku Serca Jezusowego, słynącego daleko swemi łaskami i ściągającego dorocznie na odpust po ludowemu zwany „dziesiątym piątkiem“ (od Wielkiejnocy) tłumy pobożnych z nader dalekich stron.

Obraz ten w roku 1797 znajdował się we wsi Czabanówce, pozostawiony niegdyś przez jakiegoś podróżującego szlachcica Antoniemu i Marjannie Franciszce z Orchowskich Kryńskim. Czabanówka albo Sarnówka wchodziła w skład klucza Gruszeckiego, należącego do Józefa Zefiryna i Jana hrabiów de Witt, męża i syna sławnej z piękności i romantycznego życia i odegranej pod koniec politycznej roli greczynki Zofji Celice-Clavone (Celice de Mavrocordato) 2-do voto Szczęsnowej Potockiej, któremu też została sprzedaną przez pierwszego męża za klucz Gruszecki i sporo worów złota. Kryński był tam jakimś oficjalistą gospodarczym. Zauważone kiedyś niezwykłe objawy krwistej rosy na obrazie, a także cudowne uleczenia chorych przy modlitwie przed obrazem sprawiły, że po naradzie Orchowscy i Kryńscy postanowili odnieść obraz do najbliższego kościoła ojców Dominikanów w Sokól-



Mateusz Iżycki
Marszałek pow. Uszyckiego.



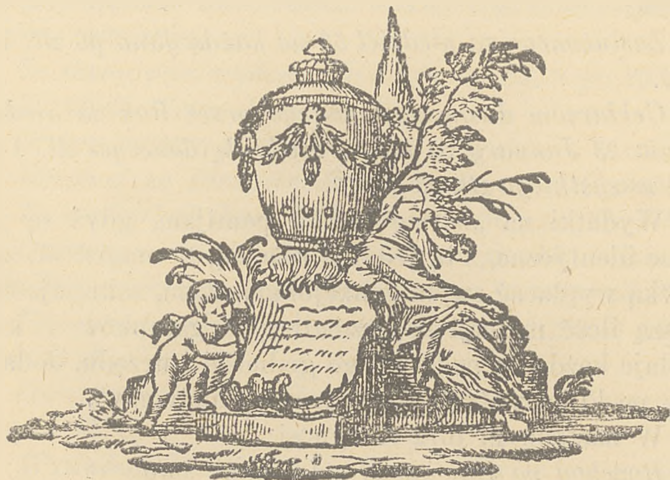
Rafaelina z Sobańskich Iżycka.


BIBLIOTHECA
VNIV. IAGELL.
CRACOVIENSIS.

cu. Pomimo przeszkód stawianych przez ekonoma Strumańskiego i unickiego parocha Gruszeckiej cerkwi ks. Sośnickiego, postanowienie zostało spełnione i dnia 4 kwietnia 1797 r. Obraz został złożony w kościele i przeor O. Stanisław Zakrzewski umieścił go w głównem ołtarzu. Zaraz w następnym roku głośne uzdrowienia śmiertelnie chorych małego Jana Nepomucena Lipińskiego ze Zwańczyna i dwuch hrabianek Dunin Borkowskich z Ormian, dodało jszcze większej sławy obrazowi, która dotąd nie ustaje i robi z Sokólca cel pobożnych pielgrzymek.

Dziś z całych dóbr marszałka Iżyckiego w rękach jego potomków znajdują się Borsukowce i Popówka pani Marji z Iżyckich Leśniowskiej, wnuczki, oraz stanowiące też część dawnego klucza borsukowieckiego Sorokany, należące do córki i wnuczki Mateusza pań Eweliny z Iżyckich Janiszowskiej i Laury z Janiszewskich Tokarzewskiej - Karaszewiczowej. Połowa Hubarowa należy też jeszcze do polaków państwa Kośmińskich h. Lubicz, Juljana i Katarzyny z hrabiów Stadnickich.

Jan Tokarzewski - Karaszewicz.





Kat miasta Wilna.

(Dalszy ciąg).

Tegoż samego *1671* roku czytamy w rachunkach miejskich:

Gdy przyjęty Mistz Dawid na mieyscu pierwszego Andrzeia

Dano mu od dnia 24 Decembra do dnia 23 Januaryi za niedziel 5 po złł. 2 gr. 15 dano złł. 12 gr. 15.

Kolędy dano złł. 2 gr. 15.

Rachunek Cechmistrza i Ceklarzów wynosi w tym roku:

Cechmistrzu nowotnemu (t. j. nowemu) *Woyciechu Jazewiczu:*

Zasłużonego za niedziel 53 na każdą dano po złł. 1 czyni złł. 53.

Ceklarzom dwom zasłużonego przez Rok za niedziel 56 do dnia 23 January za każdą niedzielę dano po złł. 1 gr. 20 czyni wszystkiego złł. 93 gr. 10.

Wydatki na „barwę“ nadal pomijam, gdyż są prawie zawsze identyczne, z tą jedynie różnicą, że magistrat, zamiast gotówką wypłacać swym funkcjonarjuszom, zakupuje co roku większą ilość materji najrozmaitszych gatunków i kolorów i wydaje każdemu podług jego godności i urzędu, dodając jedynie po kilka złotych „na krawca y potrzeby“.

W następnym 1672 r. wynosi:

Rozchod na Dawida Mistrza alias kata

Włoczebnego dano złł. 2 gr. 15.

Za niedziel 47 na każdą niedzielę dano po złł. 2 gr. 15 czyni złł. 117 gr. 15.

Dnia 7 maia.

Od smagania złodzieia złł. 1 gr. 15.

Od naprawy żelaza w turmie dano gr. 15.

Od smagania Białej głowy, która dziecię straciła dano złł. 1 gr. 15.

Od wykopania dołu do schowania ciała od ciętego złodzieya chłopom dano gr. 16.

Od obieszenia złodzieya Chrzanowskiego dano złł. 2 gr. 15.

Od naprawy tortur kowalu dano gr. 10.

Od smagania złodzieia Chrzanowskiego co kradł, temuż y ucho urznoł dano złł. 1 gr. 15.

Item od tortur tegoż dano złł. 1 gr. 15.

Od męczenia złodzieia co kramy łupił tegoż smagał y ucho rznoł dano złł. 3.

Od smagania złodzieia dano złł. 1 gr. 15.

Za trzy sebry do turmy dano więźniom gr. 23.

Na pochowanie ciała zmęczonego chłopca który kradł, wydano gr. 15.

(A więc tortury sprowadzały czasem śmierć delikwenta, wcale jeszcze sądowo nie przekonanego o zbrodnię, zwłaszcza gdy męczono małoletnich. Jakżeż charakterystyczna jest ta sucha wzmianka).

Za dwoy pęta wydano dla więźniów złł. 2 gr. 20.

Za kłódkę nową do turmy złł. 1.

W tym samym roku wynosi:

Rozchod na Pieczurę, który oraz yest y Cechmistrzem

Za niedziel 47 dano na każdą niedzielę po złł. 1=złł. 47.

Ceklarzom dwom na tydzień po gr. 25, iednemu Andrzeiu Latowickiemu za niedziel 47 dano co czyni złł. 39 gr. 5.

Drugiemu ceklarzowi za niedziel 10 po gr. 25 który odstał dano złł. 8 gr. 10.

Od wywożenia transitu z turmy furmanu dano od wozu 12 czyni złł. 6.

(Prawdopodobnie ma być: za wozów 12 po gr. 15 czyni złł. 6).

Rozchód na barwę pomijam, natomiast znajdujemy w tym roczniku jeszcze bardzo ciekawą pozycję:

Ich Mosm Oycom Franciszkanom według dawnych lat od góry, gdzie Justitia stoy dano złł. 5.

Wiemy, że „Justitia“ oznacza to samo co szubienica. A więc stała ona na gruncie nie miejskim lecz kościelnym, za co płacono Franciszkanom rocznej dzierżawy zł. 5. Zgadza to się zupełnie ze wzmianką na początku niniejszej pracy o górach „Szubieniczne inaczej *Franciszkańskie*“ zwanych.

Wydatki na rok *1673* przedstawiają się następująco:

Rozchod na Dawida Mistrza alias kata.

Kolendy y włoczebne dano onemu złł. 5.

Tygodniowego przez rok cały na każdy tydzień po złł. 2 gr. 15 czyni za niedziel 54 co dano złł. 135.

Item na schyłku roku dano złł. 2 gr. 15.

Za kłodkę do turmy złł. 1 gr. 15.

Za drugą kłodkę do turmy złł. 1 gr .7” 4.

Od naprawy kłodki starey co zbili złodzieie uciekaiąc z turmy gr. 8.

Item od naprawy trzech kłodek przez złodzieiów popsowaną slosarzowi zapłacono gr. 22.

Mistrzowi od smagania dwóch złodzieiow u pryngiera na imie Szelążka y Rogowskiego dano złł. 2 gr. 15.

Dwom chłopom co dziurę w turmie zasypali którędy złodzieie uciec chcieli gr. 8.

Zrobienie Drabiny do Justycy za 2 murłaty złł. 1.

Za kolie dembowe na szczeble do niej gr. 18.

Dwom chłopcom co robili drabinę gr. 20.

Od wyczyszczenia transytu we trzech turmach wywieziono wozow 10 po gr. 15 złł. 5.

Rozchod na Pieczurę który jest y Cechmistrzem.

W tym roku dano onemu za niedziel 54 na każdą brał po złł. 1 czyni złł. 54.

Ceklarzowi Latowickiemu zasłużone dorocznego na niedziel 54 za każdą dano po gr. 25 czyni złł. 45.

Woyciechu, przeszłemu Pieczury, który niechciał służyć odprawując dano mu złł. 2.

Regestra z r. *1674* zaginęły.

Z *1675 r.* mamy następ. dane:

Rozchod na Dawida Mistrza.

Kolendy onemu dano zł. 2 gr. 15.

Tygodniowego za niedziel 12 po zł. 2 gr. 15 dano zł. 30.

Gdy umarł tenże Mistrz, za rozkazaniem Ich Msw, dano okupuiąc miecz zł. 30.

Każdy nowoprzybywający kat posiadał zwykle swój własny miecz, do którego „miał ułożoną rękę“. W razie śmierci jego miasto zabierało ten miecz, który przechowywano w ratuszu, wdowie zaś wypłacano pewien „okup“. Powtarza się to także przy następnych mistrzach.

Dnia 30 marca.

Po śmierci Dawida przyieli drugiego na imie Jana Rozowiena (?) któremu dawano tygodniowego po zł. 2 y ½ za niedziel 40 = zł. 100.

Krzysztophowi Mumie Ceklarzowi staremu dano na chleb gr. 10.

(„Emerytury“ niezbyt były obfite!).

Mistrzowi włóczebnego y kolendy zł. 5.

Za kłodkę do turmy dano zł. 1 gr. 7” 4.

Item za drugą kłodkę do Suboczey bramy dano zł. 1.

Item za trzecią kłodkę gr. 20.

Dalej jak zwykle mamy:

Rozchod na Pieczurę który jest y Cechmistrzem w tym roku dano jemu za niedziel 52 po zł. 1 = zł. 52.

Ceklarzowi Wasilewskiemu, w tym roku tygodniowego za niedziel 52 po gr. 25 co czyni zł. 43 gr. 10.

Od naprawienia Barbary gr. 6.

Rok *1676.*

Janowi Mistrzowi Kolendy y Włóczebnego dano po zł. 2 gr. 15 = zł. 5.

Temuż tygodniowego po zł. 2 gr. 15 za niedziel 52 doszło zł. 130.

Od smagania złodzieia u pręgiera y urznienia ucha dano zł. 1 gr. 15.

Od smagania drugiego złodzieia dano onemu zł. 1 gr. 15.

Za żelazo sztabowe do turmy do uszaków zł. 2.

Cieśli od zrobienia uszaków zł. 1 gr. 10.

Od umurowania tychże uszaków dano gr. 24.

Do kraty w turmie będącey za sztabę żelaza, kupiono za złł. 7.

Za szmat żelaza do drugiey turmy złł. 1.

Od uprzątnienia turm dwóch y wywiezienia dwunastu wozów złł. 2 gr. 7.

Od wywleczenia zdechłey kabyły za miasto dano gr. 20.

Jakkolwiek wydatek ten znajduje się w rachunkach Mistrza, nie należy przypuszczać, aby tak godny urzędnik tak nizkiemi zajmował się posługami. Pieniądze te przeszły tylko przez jego ręce dla któregoś z hyclów, podobnie jak w rachunku katowskim znajdujemy też wydatki na kowala, cieśli i t. p.

Cechmistrzowi Woyciechu tygodniowego na każdy tydzień po złł. 1 za niedziel 52 dano złł. 52.

Ceklarzowi Wasilewskiemu tygodniowego za niedziel pięćdziesiąt dwie na każdą niedzielę po gr. 25 co czyni złł. 43 gr. 20.

Rok *1677.*

Janowi Mistrzowi dano Kolendy y włoczebnego po złł. 2 gr. 15 = złł. 5.

Temuż tygodniowego na każdą niedzielę po złł. 2 gr. 15 za niedziel 22 = złł. 55.

Gdy umarł, postrzelony któremu na pogrzeb dano złł. 10.

Za tym gdy odebrali słudzy miecz od małżonki Jego y na ratusz zanieśli...

Suma jaką wypłacono przez nieuwagę pisarza opuszczona.

Za deszczkę do tortur mistrzowi gr. 10.

Za hak żelazny do turmy dano gr. 5.

Po śmierci mistrza Jana, miasto, nieznajdując w kraju odpowiedniego kandydata, zwraca się do Niemiec, aż do Holsztynu. Zanim jednak nowy ten mistrz nadjechał, sprowadzono czasowo na dni kilka mistrza z Lidy, świadczy to, że niebyło we zwyczaju zwlekać z wykonaniem wyroku.

Mistrzowi z Lidy przybyłemu przez sługę dano na strawę y za kilka dni dano złł. 2.

Item temuż co pan Szaffarz dawał po gr. 25 czyni złł. 3 gr. 10.

Dnia 20 Novembris.

Przyjęto Mistrza Pawła Lipknechtnera (w późniejszych rachunkach nazywa się „Lipknecht“ co jest prawdopodobniejszem) *Niemca, któremu dano tygodniowego za niedziel dwie złł. 10.*

A potym postąpiono po złł. 6 na tydzień za niedziel 4 dano złł. 24.

Jak widzimy nowoprzybyły mistrz, niemiec, niechciał kontentować się dotychczasowem wynagrodzeniem wynoszącem tygodniowo złł. 2 gr. 15, nawet ofiarowane początkowo przez miasto 5 złł. tygdniowo niewystarczają mu, i magistrat w braku innego wyjścia zmuszony płacić po 6 złł. tygodniowo, co jest na owe czasy sumą wprost bajeczną, jeżeli uwzględnimy że „Sollaria Ich Mościom panom Burmistrzom“ wynosiły po 200 złł. rocznie, do czego dodawano „Jey Mości Samey na pierścień złł. 12“. Sollarium Rajcow wynosiło zaledwo połowę, t. j. złł. 100, przyczem „Jey Mość Sama“ otrzymywała na pierścień także tylko 6 złł. Taki stan nie mógł długo trwać, jakoż mistrz Lipknecht już w przyszłym roku znika z regestru, na jego miejsce miasto zmuszone sprowadzać czasowo mistrzów to z Lidy to z Kowna, co ogromne pociąga za sbą wydatki, zanim nareszcie nie przyjechał z Królewca niemiec Esterman, który pobierał także 300 złł. rocznie, nielicząc dodatków. Ztąd wniosek jak mało jednak w samej Polsce było kandydatów na tak popłatne stanowisko, wprawdzie i zapotrzebowanie było znaczne, skoro nieduże nawet miasta, jak np. Lida posiadały swych stałych mistrzów.

Wracajmy jednak do naszych regestrów. Jakoż w tym samym roku jeszcze wypłacono:

Od wywiezienia za miasto zcientego y Cwiertowanego zaboycę Cechmistrzowi y Ceklarzowi na furmana y im samym dano złł. 4.

Za drabinę dano do dachu gr. 8.

Cechmistrzowi Woyciechu który zostaie y Pieczurą ty-

godniowego na każdy tydzień po złł. 1 dano za niedziel 35 = złł. 35.

Dnia 29 Augusta, gdy tenże umarł Cechmistrz na pogrzeb jego dano złł. 5.

Ceklarzowi Wasilewskiemu tygodniowego za niedziel 53 po gr. 25 co czyni złł. 44 gr. 15.

Prócz tego znajdujemy w różnych miejscach tego regestru ciekawe wydatki spowodowane zmianą mistrza oraz na sprowadzenie czasowo kata z Lidy:

Dnia 8 July.

Wyprawiając pachołka Krzysztofa Jurewicza po Mistrza na różne miasteczka któremu dano na wydatek złł. 12.

Temuż naieli konia dano złł. 5.

Stosunki dość... prymitywne: wynajmuje się pachołkowi konia, daje mu na drogę kilkanaście złotych i posyła na „różne miasteczka“, czyli innemi słowy „gdzie oczy poniosą”, aby poszukał mistrza. Jurewicz wrócił prawdopodobnie z wiadomością, że czasowo można „wypożyczyć“ z Lidy kata, z czego też magistrat skwapliwie skorzystał, jakoż czytamy pod datą *24 Julij.*

Gdy był wysłany Woyciech pachołek po mistrza do Lidy, którego odyskano, dano na strawę w drogę złł. 1 gr. 15.

Temuż pachołkowi co ma dać Mistrzowi aby jachał do Wilna dano złł. 10.

Furmanu, na którym przyiechał wozie Mistrz parą (sic!) *końmi złł. 15.*

Mistrzowi za sciencie dwóch, jednego co okrad kościoł w Trokach a za drugiego co żonę utopił dano złł. 7 gr. 20.

Tego mistrza gdy odwieziono do Lidy Furmanu złł. 6.

Szczegół charakterystyczny: za przywiezienie Mistrza parokonną bryką zapłacono aż 15 złł., za odwiezienie, prawdopodobnie na jednokonnym wózku, tylko złł. 6.

Natomiast otrzymał on na wyjezdnem poczęstunek:

Temuż Mistrzu co napił odjeżdżając złł. 1 gr. 10.

Na tem jednak nie ograniczają się koszta za sprowadzenie, gdzieindziej czytamy bowiem:

Od wygody Mistrza urzędnikowi Lickiemu dano złł. 5.

Pachołku, co w zamianie był dano złł. 1.

„Wygoda“ oznacza w danym razie to samo co „urlop“, za co nietylko wypadło zapłacić magistratowi lidzkiemu 5 zł., ale nadto na czas pobytu mistrza w Wilnie, zostawić niejako w zastaw pachołka magistrackiego wileńskiego w Lidzie.

Dalej dowiadujemy się, że Mistrz z Lidy w tym roku dwukrotnie był sprowadzany:

Dnia 6 Septembra.

Drugim razem posyłaiąc do Lidy po Mistrza pachołku na strawę dano zł. 5.

Urzędnikowi tamecznemu dano zł. 2 gr. 15.

Mistrzowi na strawę dano zł. 2 gr. 15.

Furmanowi od przywiezienia z Lidy Mistrza dano zł. 16.

Na strawę Mistrzu dano zł. 5.

W związku ze sprowadzaniem stałego Mistrza Lipknechta jest prawdopodobnie następ. notatka:

Dnia 30 septembra:

Kursorowi Dominiku wyprawionego po Mistrza ażeby przybywał na mieszkanie, który y list pisał że ma być. Dano a że namówił onego zł. 7.

Rok *1678.*

Rozchod na Mistrza Pawła Lipknechta z Holstynu któremu dano za niedziel trzydzieścia trzy na każdą po zł. 6 co czyni zł. 198.

Dnia 24 septembris.

Wysyłając po mistrza drugiego do Kowna na pachołka Woyciecha Polińskiego dano na strawę, który ma być w zamian w Kownie dano onemu zł. 16.

Mistrzowi zadatku dano zł. 2 gr. 15.

Furmanowi, co Mistrza przywioz dano zł. 9.

Temuż mistrzowi na strawę dano zł. 12.

Panu Janowi Zaleskiemu od zawiezienia mistrza do Kowna dano zł. 10.

Okupuiąc pachołka co był zatrzymany w Kownie dano zł. 6.

Za szmat żelaza do turmy dano zł. 1.

Za goździe do maiestatu dano gr. 7.

d. 20 augusta.

Od wyostrzenia miecza dano mieczniku zł. 1.

Od uciencia dwóch złodzieiów i pochowania onych dano złł. 21.

d. 21 Juny.

Więzniom, przez sługę Buczyńskiego osądzonych na strawę dano złł. 2.

Dn. 18 July.

Za zrobienie drabiny nowey y Wstawienie Haku do ziemi, nowego, tak Cieśli jako y chłopcom dano złł. 3.

Za trzy kłodki z kluczami dwiema po złł. 3 gr. 10 do turmy = złł. 10.

Żelaza do turmy co się wyłamali złodzieie, kupiono za złł. 2.

Od zrobienia Kowalu y Cieśli dano złł. 1 gr. 8.

Ceber do Turmy dla Więźniów gr. 10.

Za Kłodkę ze dwiema kluczami gdanską dano złł. 4.

Do turmy od naprawienia kłodek dwóch dano złł. 1 gr. 10.

Od naprawienia turmy którendy złodzieie dobywali się cieślom dano złł. 1.

Cechmistrzowi który zostaje y Pieczurą Tygodniowego na każdy tydzień po złł. 1 dano za Niedziel 52 złł. 52.

Ceklarzowi Wasilewskiemu tygodniowego za niedziel 52 po gr. 25 co czyni złł. 43 gr. 20.

W tym samym roczniku w rubryce „Rozchod na różne wydatki komory Prowentowey“ mamy wiadomość rzucającą charakterystyczne światło na warunki bezpieczeństwa publicznego:

Mularzowi od zamurowania dziury u drzwi komory gdzie złodzie wybili mur dano gr. 15.

Ciż złodzieie dobywszy się do komory wzięli stół na którym stole było złotych 6 za tym y stół na pustkach znaleziony, a talar bity wzieli złł. 6.

Aczkolwiek pośrednio tylko z procederem katowskim związana, ciekawa jest następ. wiadomość, którą czytamy pod datą 7 lipca:

Za rozkazaniem Ich Mosw. Pnow. Bur. Pnu Mikołaiowi Jansomowi Chorążemu Woyska JK.-Mci za supliką który

okupuiąc się z Turmy zamkowey upraszał ażeby był wolny od gardła, dano mu złł. 10.

W tym roczniku, lecz w części pierwszej, obejmującej przychód czytamy:

Dnia 15 Augusta Janowa Mistrzowa wdowa, okupiła miecz nieboszczka Małżonka swego, gdzie był wzięty na Ratusz dała złł. 10.

Rok *1679.*

Z zeszłorocznych regestrów wiemy, że mistrz Paweł Lipknecht otrzymał tylko za 33 tygodnie pensję, co się z nim potem stało — czy został odprawiony, czy umarł — niewiemy. Ostatnie przypuszczenie zresztą mniej jest prawdopodobne, bo znaleźlibyśmy wydatek na pogrzeb i t. p. W każdym razie miasto musi obywać się bez swego mistrza, i sprowadza czasowo z Kowna. Ten sam stan trwa na początku 1679 r., gdy magistrat zmuszony ponownie sprowadzać kata z Lidy.

Rozchod na Mistrza, naprzód dnia 9 marca wysyłaiąc po Mistrza do miasta Lidy Woyciecha Palińskiego Pachołka któremu dano na wydatki i strawę jemu samemu który ma być w Lidzie w zamienie nim się z tamtąd powróci złł. 11.

Na Mistrza dano złł. 2 gr. 15.

Andrzeiu furmanu, co ma mistrza przywieść dano złł. 6.

Dnia 13 marca, gdy przywieziony Mistrz dano onemu na strawę złł. 2 gr. 15.

Dnia 23 marca Andrzeiu furmanowi co odwiόz Mistrza dali onemu złł. 6.

Prócz tego posłano urzędowi tamecznemu od wygody Mistrza dano złł. 5.

Wyprawiając Mistrza dano w drogę złł. 2 gr. 15.

Stołeczne miasto Wilno oczywiście niemogło szas dłuższy bez stałego obejść się Mistrza, jakoż w końcu udaje się sprowadzić niemca Adama Estermana z Królewca. Czasy, gdy płacono takiemu np. Wróblewskiemu, polakowi, po 2 złł. gr. 15 „tygodniowego“, minęły zda się bezpowrotnie. Niemcy podnieśli cenę więcej, niż we dwójnasób. Nie licząc znacznych kosztów sprowadzenia Mistrza z Królewca, (które bez mała sto złł. wyniosły) nowoprzybyły kat niezgadza się na wyznaczoną sobie pensję 50 złł. kwartalnie, i magistrat, rad nie rad,

musi mu dodać po 25 złł., co wyniesie kwartalnie 75 złł., rocznie 300 złł. Tak znaczna, jak na owe czasy pensja oraz wszelkiego rodzaju dodatki, jeszcze nie są w stanie zadowolnić wymagającego niemca, korzysta on z każdej sposobności, jak np. ze swego wesela, by wyjednać od miasta specjalne gratyfikacje. I tego mało: czy to dotychczasowe mieszkanie kata nad bramą Subocza nie podobało się nowemu Mistrzowi, czy dla innego powodu, miasto zmuszone mu dopłacać za wynajęcie gospody po 15 gr. tygodniowo. Nie dziw więc, że przy tak wygórwanych cenach rachunek katowski wynosi w tym roku przeszło 400 złł., jeżeli zaś doliczymy do tego wydatki na Cechmistrza i Ceklarzów otrzymamy sumę 525 złł. 23 gr., co jest rzeczywiście olbrzymim wydatkiem, jeżeli uwzględnimy, że normalny budżet miasta Wilna w tych latach waha się zwykle między 5—8 tysiącami złł. rocznie.

Dnia 16 Maia.

Mistrzowi, do którego posłano zaciągaiąc z Królewca ad racionem dano na drogę złł. 24.

Item dnia 27 maia dano na tegoż przez pocztę złł. 64 gr. 10.

Temuż Mistrzowi przybyłemu na ymie Adamu z Królewca ad racionem kwartału dano złł. 50.

Item dodano kwartału złł. 25.

Temuż Mistrzowi za niedziel dwie od naięcia gospody na kącie dano złł. 1.

Do miecza zapaski dano złł. 1.

Od wyostrzenia miecza dano złł. 1.

Dnia 29 July: Podkacikowi Janu Olszewskiemu dano na Rękę złł. 2.

Po raz pierwszy spotykamy tu ślad, że oprócz Ceklarzów, którzy właściwie nie byli hyclami, i tylko czasem pomagali mistrzowi, był też podkacik, co równoznaczącem jest z hyclem.

Dnia 16 augusta: Temuż Mistrzowi za drugą ćwierć roku dano złł. 75.

Dnia 30 septembris: Mistrzowi od wynaięcia gospody za ćwierć roku dano onemu złł. 6.

Dnia 10 novembris: Item dano kwartału złł. 75.

Dnia 17 novembra: Mistrzowi dano na nóż, którym sprawował Białogłowę złł. 1 gr. 15.

Temuż na Bartę dano złł. 2.

(„Barta“ oznaczało rodzaj siekiery szerokiej, podwójnej).

Od wyostrzenia miecza dano złł. 1.

Dnia 20 novembris: Od zcięcia dwóch białychgłów, matki i cófki, które zabili zięcia dano złł. 5.

Przeglądając uważnie regestr, znaleźliśmy kilkanaście stronic przed rachunkiem kata, w rubryce „Rozchodów na różne Potrzeby“ pod datą „18 novembris” następ. notatkę, z której dowiadujemy się o nazwisku zabitego: *Po śmierci pana Rozanowskiego zabitego od Małżonki jego, gdy Ich Mość panowie Raycy popięczętowali dobra, Ich Mość Oycowie Franciszkanie pieczęci poodzierawszy dobra pobrali, o którą violencię Ich Mość Panowie Burmistrze protestatię do grodu zanieśli, dano do ksiąg y extraktem wyjęcia złł. 6“*. Oraz: *„Dnia 24 novembris Jmć Panu Janowi Berkienowiczowi, Raycy, na wyjęcie Protestacij Uczynioney w Xięgach, Im'sci Xiędza Administratora Biskupstwa Wileńskiego o wiolencię Ich Mośw. Oycow Franciszkanow, Praw, miastu nadanych dano złł. 3“*. Ciekawy ze wszech miar jest ten zatarg Magistratu z Ks. Ks. Franciszkanami, którzy majątek zabitego z pod urzędowych pieczęci zabrali, nie mogłem sprawy tej do końca wyśledzić, gdyż przekroczyłoby to znacznie zakres niniejszej pracy. Natomiast nie pozbawione interesu będzie krótkie zestawienie dat: Dzień 18-go listopada w żadnym razie nie należy uważać za czas, w którym dokonana została zbrodnia, oznacza on tylko termin w którym wniesiona została protestacja z powodu zdarcia przez ks. ks. Franciszkanów pieczęci. Widać to już z rachunku kata, któremu dano 17 listopada oznaczoną wyżej sumę na kupno noża „którym sprawował białogłowę“, wyostrzenie miecza i t. p. Zdaje się nie podlegać kwestji, że ową białogłową była właśnie zabójczyni męża, Rozanowska. Ponieważ jednak opieczętowanie przez magistrat ruchomości zabitego oraz zdarcie przez ks. ks. Franciszkanów pieczęci niewątpliwie nastąpić musiało bardzo prędko po jego śmierci, przypuszczać możemy, że zabójstwa

dokonano między 10 a 15 listopada, zaś już 20 tegoż miesiąca odbyła się egzekucja obydwu kobiet, czyli że w ciągu jednego mniej więcej tygodnia zdążono wyśledzić winowajczynie, torturować, osądzić i wykonać wyrok. Szybkość podziwu godna.

Wracamy do rachunku Mistrza, który widocznie niezrażony do stanu małżeńskiego przykładem Rozanowskiego, przez własną zabitego „Małżonkę", otrzymawszy w Wilnie tak korzystną i godną posadę, postanowił ustatkować się i własną założyć rodzinę. Czytamy bowiem:

Dnia 24 novembris temuż mistrzowi za rozkazaniem Ich Mościow oraz supliką jego, dano na jego wesele, gdy się żenił złł. 10.

Niestety suchy regestr nie zawiera najmniejszej wskazówki, kto była szczęśliwa oblubienica, czy ją sprowadził z Vaterlandu, czyli z pośród uroczych Wilnianek wybrał sobie bohdankę.

Dnia 26 novembris, Samuelowi Kowalowi za przerobienie drzwi w turmie y za okowanie y rozkowanie więźniów dano złł. 1 gr. 15.

Dnia 22 decembris temuż Mistrzowi za supliką dano na sukno złł. 15.

Na tem kończy się tegoroczny rachunek Mistrza; Ceklarzom wypłacono jak następ.:

Cechmistrzowi, który zostaie y Pieczurą tygodniowego na każdy tydzień po złł. 1, dano onemu za niedziel 54 co czyni złł. 54.

Za naprawienie zamku w turmie przywisistego dano gr. 6.

Za penta żelazne dano złł. 1 gr. 20.

Pieczury temuż dnia 25 February za nowe okno do jego mieszkania złł. 1 gr. 3.

Wasilewskiemu Ceklarzowi tygodniowego za niedziel szesnaście po gr. 25 = złł. 13 gr. 10.

Dnia 3 apryla: Gdy umarł Wasilewski Ceklarz, na pogrzeb onemu dano złł. 3.

Dnia 29 Julii: Przyjęto za Ceklarza Jana Olszewskiego, któremu dano za niedziel 15 na każdą po gr. 25 co czyni złł. 12 gr .15.

Temuż jako podwyżki tygodniowego za niedziel ośm po złł. 1 dano złł. 8.

Temuż dano na żupan sukna czerwonego łok. 5 po złł. 3 = złł. 15.

Kiru łokci 3 po gr. 18 = złł. 1 gr. 24.

Na krawca y potrzeby dano złł. 1 gr. 15.

Prócz tego znajdujemy w rubryce „rozchodów na różne potrzeby“ pod datą „18 july“:

Ich Mosciom Oycom Franciszkanom od góry gdzie Justycia stoy za przeszły rok 1678 a za teraźnieyszy dano po złł. 5 co czyni złł. 10.

Rok *1680.*

Rozchod na Mistrza Adama Esztermana.

Dnia 22 februarji. Dano kwartału popielcowego złł. 75.

Kwartału d. 31 maia Troycy Swiętey złł. 75.

Kwartału 7 septembra Krzyża Swiętego złł. 75.

Kwartału 16 decembra Łucij Świętey złł. 75.

D. 13 January od torturowania dwóch złodzieiów dano złł. 2.

D. 27 January od obieszenia dwóch złodzieiów dano złł. 5.

Temuż na haki trzy i kruki którymi ciongnoł y na powrozy któremi ciongnoł dano złł. 3.

Od zdjęcia tychże z Justycy dano złł. 1.

Od smagania u pringiera trzeciego złodzieia dano złł. 1 gr. 15.

Za naięcie gospody temuż mistrzowi zapłacono za niedziel 10 po gr. 15 = złł. 5.

Od pochowania dwóch złodzieiów odciętych y wykopania dołu chłopom trzem y sługom od zwiezienia ciał do dołu dano złł. 2 gr. 28.

Mistrzowi w bramie od naprawy okien złł. 1 gr. 3.

Notatka ta zdaje się świadczyć, że kat zajął tradycyjne mieszkanie w bramie Suboczej.

Za szmat żelaza do turmy naprawioney kowalu za robotę dano złł. 1 gr. 20.

Za proboie y goździe tamże gr. 12.

Od naprawy kłódki wielkiey złł. 1.

Z niniejszego szczegółowego rachunku wynika, że w ciągu roku torturowano i obwieszono dwóch złodziejów, oraz smagano u pręgierza trzeciego, za to wypłaciło miasto swemu mistrzowi pensji rocznej z dodatkami złł. 324 gr. 18, nie licząc pięciu złotych rocznej dzierżawy za górę szubieniczną. Jak na owe czasy nieco droga sprawiedliwość.

Prócz tego:

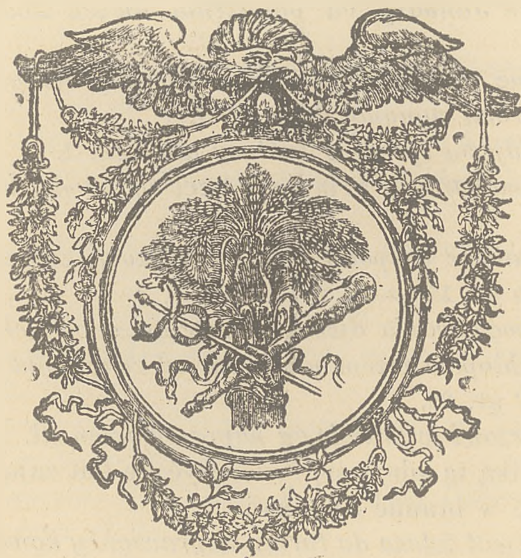
Woyciechu Pieczurze y Cechmistrzu dwie służby maiącemu dano tygodniowego w tym roku za niedziel 51 po złł. 1 na tydzień czyni złł. 51.

W rubryce zaś drobnych wydatków pod datą „17 aprylа“.

Ich Mościom Oycom Franciszkanom od góry gdzie sprawiedliwość stoy złł. 5.

J. Obst.

(D. c. n.).





Wspomnienia starca

(LEONARDA BOŚNIACKIEGO)

o powstaniu na Wołyniu w 1863 roku.

(Dokończenie).

Przeszedłszy Ostropol krótko biwakuje pod odosobnionym ostropolskim folwarkiem Kalinówką, stąd idzie do Charkowiec, gdzie odpoczywa dobę, wzmacnia swój oddział przeszło dwustu nowymi przybyszami nieźle uzbrojonymi i na dobrych koniach, idzie stamtąd do Tereszpola, położonego już w podolskej gubernji, na tak zwanym Czarnym trakcie. Przypuścić można, że miał on plan połączenia się z dość poważnym oddzialem Krzyżanowskiego berdyczowskich i sądzić można, iż wieści otrzymane musiały go nakłonić do powzięcia rzeczonego planu. Ja zaś pozwalam sobie stawić wyżej przytoczone wnioski na mocy tego faktu, iż pod Tereszpolem dostał on aż nadto pewną wieść o rozbiciu i zupełnym zniesieniu oddziału Krzyżanowskego. Powiadam, aż nadto pewną, gdyż w osobach Leona Czekońskiego i doktora Aleksandra Szaramowicza, z których pierwszy był oficerem, a drugi lekarzem w tym oddziale. Utwierdzam się bardziej w moim przypuszczeniu dlatego, że Różycki natychmiast, wcieliwszy Czekońskiego i Szaramowicza do swego sztabu, zwrócił nazad i forsownym marszem, idąc przez Ostropol, Onaczkowe, Hryców, Lisińce, oparł się w Salisze, którą przeszedłszy, rozłożył się na wzgórzu. W tem marszu dowiedział się on, że oddział zasławski został rozbity, a nadto, że on sam jest ścigany przez bataljon pułku Kre-

menczuckiego, czy Kurskiego, od Lubaru dążący, przez bataljon półku Orłowskiego od Starego Konstantynowa, a od Zasławia również bataljon pułku Aleksopolskiego, starał się przeciąć mu drogę. Różycki tak zręcznie manewrował, że gdy przeszedł Salichę i rozłożył się na wzgórzu—miał za sobą tuż, tylko bataljon Orłowskiego pułku, pod wodzą majora Michnowa. Gdy tylko zobaczył, że Orłowcy wysnuwają się z Salichy, zchodzą szybko z wozów i formują kare, rozkazuje natychmiast Mazeskiemu uformować swój szwadron i stępo posuwać się naprzeciwko formującemu się kare Michnowa, a zbliżywszy się na wystrzał karabinowy, każe dać ogna i w pełnym biegu puścić się do ataku na kare. Mazeski ze swoimi spełnił ten rozkaz po mistrzowsku. Gdy dał ognia, Orłowcy się odstrzelili, lecz drugi raz nie mieli czasu wystrzelić—już Mazeski siedział na nich i łamał. Trudno jednak przewidzieć jaki byłby wynik tego spotkania, ponieważ Michnow uformował tylko pół bataljonu do boju, a drugie pół bataljonu już były uszykowane w Salisze i zbierały się dążyć na sukurs swoim, ba i bataljon Kremenczuckich, czy Kurskich był już także niedaleko Salichy. W czasie boju, najniespodziewaniej, z poza Salichy, wpada z boku na pomoc swoim, uchodzący z pogromu Mińkowieckiego z oddziałem kawalerji ocalonej—dzielny oficer Klukowski — i nietylko pomaga znieść pół bataljonu, którzy nietylko sami zmykają, ale i pociągają za sobą zbliżających się od Lubaru Kremenczuckich, czy Kurskich.

Ten świetny ruch nie obszedł się bez ofiar. Zginęli na placu boju Dobrzycki, Hołubski i kilku innych—Mazeski został ciężko ranny, również Żółkiewski i Prewal, bardzo dzielni młodzieńcy. Różycki po zwycięstwie nie miał możności, ani chęci, ścigana uciekającego nieprzyjaciela—jego celem było uprowadzić jak najmniej uszkodzony oddział swój do Galicji. Więc tylko poległych swoich kazał pochować, z należnemi im honorami wojskowemi—zaś ranionych, po należytem opatrzeniu ran, rozesłał do domów obywatelskich, do niedalekich wiosek. Mazeski i Żółkiewski odwiezieni do Wolicy, do Adolfa Borkowskiego, Prewal do innej Wolicy niedaleko od tamtej położonej, należącej do księcia Sanguszki, a raczej do jego córki Hrabiny Potockiej. Żółkiewski i Prewal prędko poumie-

rali, a Mazeskiego podleczonego udało się przekraść za granicę. Różycki ze swoim oddziałem, czyniąc parę dni krzywe marsze, by zmylić pościg, znalazł się w Ożohowcach, gdzie przeszedł granicę i został w Galicji internowany. Co do oddziału Zasławskiego, nazywam go nieraz Mińkowieckim, ponieważ został zniesiony około Mińkowiec, niedaleko Cwetochy, między Sławutą a Szepetówką. O tym oddziale niewiele jest do powiedzenia. Składał się on, po większej części, z oficjalistów księcia Sanguszki, ludzi miejscowych—oraz z kilku młodych obywateli, którzy brzybyli do oddziału pojedyńczo, lub też ze swoimi sługami. Oddział liczebnie przechodzący 400 ludzi, nieźle uzbrojonych, po większej części jako piechota, z kawalerją nie o wiele przechodzącą 150 koni. Dostał się on pod komendę Machczyńskiego Józefa, dymisjonowanego rotmistrza ułanów, który, będąc w służbie czynnej, cztery lata dowodził szwadronem i liczył się jednym z lepszych szwadronistów. Rzeczywiście, służbę jazdy znał wybornie, piechoty zapewne mniej, a do przewodniczenia partyzantom był za mało cierpliwy i za mało energiczny, zapominający, że nie z regularnym żołnierzem ma do czynienia. Wększość ludzi byli to miejscowi — należało tedy oddział uprowadzić gdzieś dalej i zająć musztrą i marszami, jak robił Różycki. Tymczasem, trzymany tu na miejscu, gdyż z lasów Sławuckich prawie niewychodził, kręcąc się po nich tam i nazad—narażony był bezustannie na niepotrzebne nachodzenie żon, sióstr, przyjaciółek i t. d. co ułatwiało bardzo żywienie ludzi, ponieważ każda z tych pań przynosiła z sobą dobry tobołek prowjantów, ale jednocześnie jeszcze większy zapas nieporządku; nadto, pozwolił ciągnąć za sobą mnóstwo furgonów z samowarami i innemi przedmiotami zbytku, co z partyzantką w parze nie chodzi. Na słuszne uwagi i groźby naczelnika, poczęły się narzekania samego żołnierza i tychże pań, wkradała się niesubordynacja, co już jest całkowitym rozkładem w każdym wojsku. Machczyński się spostrzegł i uznał niemożność wprowadzenia rygoru i porządku, dlatego prosił Różyckiego, by go zamienił kim innym, co Różycki uwzględnił i dał komendę Ciechońskiemu, zostawiając Machczyńskiego przy sobie. Miało to miejsce wtedy jeszcze, gdy Różycki organizował się w Połonnym, około 6-go

maja. Ciechoński gorąco wypraszał się od tego honoru, ale rozkaz spełnić musiał, lecz nie miał możności wprowadzenia ładu, mając mniej jeszcze energji od Machczyńskiego. Wprawdzie Rząd narodowy, za pośrednictwem Różyckiego, rozkazał Chranickiemu złączyć się z Ciechońskim i objąć główne dowództwo nad całym złączonym oddziałem. Wypadki, wyżej opisanej bitwy w Miropolu i pod Miropolem, musiały opóźnić wykonanie tego rozkazu. Chranicki ściganny był nieustannie, a przynajmniej miany na oku przez kozaków i strzelców tych, co pod Miropolem zadali mu klęskę. Zresztą nie wiedziałem i nie wiem dokładnie o ruchach kilkudniowych Chranickiego po lasach baranowieckich, Szeptowieckich, Smondyrowskich i Sławuckich, również nie wiem dokładnie o ile i jak go ścigali kozacy— wiem tylko, że Chranicki z Ciechońskim złączył się w wigilję bitwy pod Mirikowcami i że główna siła następująca i walcząca tam z oddziałem, byli ciż sam kozacy i strzelcy z pod Miropola. Chranicki, obejmując dowództwo, zażądał od Ciechońskiego, by mocą dawnej powagi, wygnał lub popalił furgony. Ciechoński ociąga się z rozkazem, utrzymując, że rozkazy iść już powinny tylko od nowego dowódcy. Chranicki zbiera starszyznę i nakazuje usunięcia furgnów, lecz wypowiada to głośno na placu, nie zaś na radzie wojennej—powiada on ostro: ci, co chcą zachować furgony niech się wybierają do domu. Szeregowcom, nadstawiającym ucho co nowy naczelnik wykrzykuje, wydaje się, że im każą rozchodzić się do domów, powstaje krzyk, narzekania, nieporządek. Póki udało się doprowadzić do porozumienia, następuje noc. Dawny dowódca jeszcze nie zdał zupełnie komendy, nowy jej ostatecznie nie miał jeszcze czasu objąć, to powiększa bardziej nieporządek tak, że pikiety i posterunki widocznie niedbale, a bardzej nieumiejętnie porozstawiano, a tu do dnia, napewno nie wiem, ale bodaj 15 maja, oddział tak liczny, gdyż po przyłączeniu piechoty Różyckiego i po złączeniu się z Chranickim, w czasie objęcia przezeń dowództwa, liczący do 1200 ludzi, zostaje oblężony, z jednej strony, od Szepetówki, przez owych kozaków i strzelców Miropolskich, a z drugiej strony od Zasławia, naprędce zebranymi urlopnikami i garnizonem zasławskim, przeszło 200 ludzi, czyli wszystkich oblegających przeszło 1000 ludzi, co jest

wcale pokaźną liczbą przeciwko 1200 niewyćwiczonej, a nawet w połowie niesfornej ruchawki. Atak następuje dość szybko i niespodzianie, panika tedy niemała ogarnia niewyćwiczonego żołnierza, który jeszcze dotąd prochu nie wąchał i świstu kul nie słyszał.

Jednak nie wszystkich ogarnęła panika. Naczelnik stary i nowy jej nie ulegli, oraz większa część oficerów, a niektórzy, przykładem swojego męstwa osobistego i przytomnością umysłu, zdołali uprowadzić z pola bitwy część partyzantów. Pierwszy przykład męstwa podał kapelan oddziału ks. Tarkowski i oficer Stefan Kraszewski. Tamten z krzyżem, a ten z pałaszem i obaj z hasłem, że tu zwyciężyć lub zginąć, nie zaś uciekać, lub poddawać się—jest naszym obowiązkiem—potrafili skupić około siebie większą część piechoty i mężnie przebijać się przez szeregi nieprzyjaciół, kładąc trupem na prawo i na lewo. Byłoby zapewne zwycięstwo po stronie powstańców, gdyby nie śmierć jednoczesna obydwóch, tak ks. Tarkowskiego, jak i Kraszewskiego. Rosjanie, widząc tak mężnie nacierających, zaczęli cofać się i ściągać ku sobe na sukurs z innyh punktów, co dało możność wycofania się z boju kawalerji, pod wodzą dzielnego oficera Klukowskiego i przebicia się, w mniej strzeżonym punkcie, w liczbie około 150 koni. Ten to właśnie Klukowski, co tak mężnie przyczynił się do zwycięstwa Różyckiego pod Salichą, o czem było już wyżej. Pod wodzą zaś inżyniera technologa Grünbauma około 100 ludzi, wydobywszy się z boju, dostali się za Ostróg bez przeszkody. Powymykało się wielu jeszcze oprócz tego, tak pojedyńczo, jak i kupkami i z tych niejednemu udało się wymknąć zagranicę, większą jednak część chłopi pochwytali i dostawili władzom. Resztę walczących wojsko obstąpiło, rozbroiło i uprowadziło całych i ranionych do Zasławia, gdzie w zamku księcia Sanguszki, na więzienie przerobionym, ich osadzono. W liczbie tych, którym udało się dostać za granicę, byli obaj naczelnicy—Ciechoński i Chranicki, oficer zbiegły z artylerji Kostrowicki i niemało innych, nietylko ofcerów, ale i szeregowców. Grinbaum, o którym wspomniałem, za Ostrogiem zaprowadzony zdradliwie, przez przewodnika chłopa, między bagna, otoczony został wojskiem, przez tegoż chłopa naprowadzonym,—lecz dzielny ten

izraelita i tam tak się mężnie bronił, że straciwszy wprawdzie połowę swoich, resztę z matni wydobył i z nimi dostał się za granicę. Brał on jeszcze czynny udział w powstaniu, w Kongresówce, dostawszy się do partji Lelewela i w Lubelskim, po bitwie ciężko raniony, dzielnego dokonał życia. Towarzysz jego i przyjaciel Lubieniecki, dostał się wraz z nim za granicę i około 1890 roku, otrzymał prawo powrotu do kraju, lecz prędko po powrocie, w Lubarze, gdzie u brata swego zamieszkał, wyrzucony wraz z tymże bratem z powozu, przez rozbiegane konie, połamał żebra i w kilka dni po wypadku umarł z zapalenia płuc. Brat jego złamał nogę wtedy, lecz ta mu się zrosła.

Tak się skończyło nieszczęsne powstanie miejscowe na Wołyniu. Miejscowe powiadam, gdyż oprócz tego formowały się zbrojne oddziały w Galicji i podobno miały wejść na Wołyń, by podsukursować Różyckiego i wogóle wołyńskie powstanie, lecz się spóźniły. Dopiero po przejściu granicy przez Różyckiego, zjawił się naprzód we włodzimierskim powiecie oddział Rudzkiego, nie wiem jak liczny, wiem tylko, że wszedł z Galicji, lecz party przez wojska nań następujące, przeprawił się przez Bóg około Opalina do gubernji lubelskiej, gdzie jakiś czas operował. W przechodzie swoim przez powiat włodzimierski, Rudzki zabrał niemało młodzieży, a proboszcz z Opalina ks. Onufry Piotrowski został kapelanem jego oddziału.

Druga partja, uformowana i uzbrojona również w Galicji, weszła pod wodzą Horodyskiego na Wołyń, około Radziwiłowa. Oddział ten składał się z około 400 dzielnych chłopców, dobrze w karabiny z bagnetami uzbrojonych i porządnie po żołniersku wyćwiczonych—tem bardziej, że byli to w połowie urlopnicy wojska austrjackiego. Miała to być awangarda generała Wysockiego, który śladem miał prowadzić kilkotysięczny oddział. O tym generale Wysockim mówiono wiele w Galicji i u nas. Co się stało z tą jego mającą wejść wielką partją, czy się sformowała i jak się sformoawała nie wiem—wiem tylko, że nigdy nie weszła i nie działała, ani na Wołyniu, ani w Kongresówce. Co do Horodyskiego, ten wszedł, jak powiedziałem, koło Radziwiłowa i na mocy zeznań spotykanych i badanych chłopów, upewniony, że w Radziwiłowie niema żadne-

go wojska, wszedł do miasta, zajął rynek i rozłożył się na niem. Zaledwie jednak to nastąpiło, gdy na dane hasło odkrywa się, że wszystkich okalających rynek domów, ostra kanonada— grad kul, krzyżowym ogniem razi przybyłych. Horodyski pod takim piekielnym ogniem formuje swoich i posuwa się raźnie do miejsca, gdzie widzi największą siłę, pomimo gęstego trupa posuwa się naprzód, rażąc również mocno ukrywającego się nieprzyjaciela—niestety, sam pada trupem. Komendę po nim obejmuje dr. Czerkaski, ten sam, który potem zajmował tak wybitne miejsce w sejmie krakowskim w Galicji, jako poseł z miasta Lwowa. Czerkaski zaczął się cofać i wycował się z rynku, a nie mogąc dostać się na groblę, zwrócił na prawo, próbując przedostać się wierzchowiną stawu, party jednak ciągle tak, że wielu biedaków rzuciło się w staw, z nadzieją przebycia go wpław, po większej części tonęli—ci zaś, co się trzymali szeregów, dziesiątkowani byli przez kule nieprzyjacielskie tak, że Czerkaski zmuszony był resztkom swoim kazać broń złożyć. Czy który z tych, co ucieczką przez wodę chcieli się salwować, dostał się do Galicji, nie wiem, dość, że na rynku, nad stawem i w stawie tylu poległo, że złożyło broń i dostało się do niewoli zaledwie siedemdziesięciu kilku i tych zabrano na podwody i odstawiono wprost do Żytomerza, gdzie osadzono w więzieniu razem z nami. Z Czerkaskim zawiązałem serdeczny stosunek i szczycę się tem, iż on do końca zachował pamięć o mnie — wypytując się niejednego z moich znajomych, co się ze mną dzieje. Dzielny to był człowiek, bardzo światły i energiczny i wielkiego ducha mąż. Z porządku i subordynacji, w jakiej oddziału tego jeńcy zachowywali się w więzieniu, z szacunku, jakim otaczali Czerkaskiego i jego oficerów, można było sądzić jaki to był naczelnik i jacy żołnierze. Wszystkie przytoczone przeze mnie szczegóły o bitwe radziwiłowskiej mam bezpośrednio z ust Czerkaskiego i jego oficerów, między którymi odznaczali się inteligencją, skromnością i charakterem Krudowski, krakowiak, student krakowskiego uniwersytetu i drugi, student lwowskiego uniwersytetu, syn księdza unickiego z okolic Złoczowa, którego nazwiska nie pamiętam. Cały ten oddział, po trzech tygodniach przetrzymania ich w Żytomierzu, wysłano do Kijowa, skąd

po niedługim czasie odprowadzono do granicy i oddano władzom austrjackim.

To było już ostatnim wypadkiem ruchu na Wołyniu i w całej naszej prowincji. Partja Olszańskiego, sformowana z samej prawie młodzieży kijowskiej, po większej części akademickiej, rozbitą została pod Borodianką w pierwszym jeszcze tygodniu powstania i Olszański trzymany był w kazamatach fortecy kijowskiej. Zieliński z małym oddziałem w taraszczańskim powiecie, również dawno rozbity, siedział w kazamatach O innych oddziałach wspomniałem pierwej. W końcu maja wszystko było stłumione i zgniecione. Ponuro wyglądał kraj cały, a cóż mówić o nas, więźniach, co się z nami działo i jakich doświadczaliśmy boleści. Więzienia w Kijowie, Żytomierzu, Zasławiu, Dubnie, Berdyczowie były przepełnione. Mniej licznie znajdowali się więźniowie nasi i w Starym Konstantynowie, Włodzimierzu i Zwiahlu. Rozpoczęły się sądy. Najprzód wywieziono od nas owych pięciu aresztowanych w Żytomierzu, do Orenburga, o czem mówiłem wprzódy. Również wywieziono tamże wołyńskiego gubernjalnego marszałka, Karola Mikulicza, który niebawem w Orenburgu umarł. Towarzysząca mu dobrowolnie żona, dostała pozwolenie przywiezienia zwłok do rodzinnego grobu w Korcu, gdzie go pochowano. W czerwcu osądzono i rozstrzelano w Żytomierzu Chojnowskiego—w Kijowie Zielińskiego, Olszańskiego—następnie tamże Krzyżanowskiego, Władysława Padleskiego, Tadeusza Rakowskiego, potem znów w Żytomierzu Urbanowicza, podoficera garnizonu żytomierskiego zato, że spotkawszy się z oddziałem berdyczowskich powstańców na czele swego plutonu, czy półplutonu, złożył broń i stanął sam w szeregach powstańców. Następnie rozstrzelano jeszcze w Kijowie obywatela radomyślskiego powiatu, Rudzkiego, będącego mirowym pośrednikiem z wyboru współobywateli. Na końcu, także w Kijowie, obywatela gubernji podolskiej, powiatu proskurowskiego, Drużbackiego. Śledził go policjant podolski, posiadający, nie wiem jakim sposobem, wiadomość, że Drużbacki wiezie jakieś ważne papiery. Dość, że w Żytomierzu aresztowano go i znaleziono przy nim rozkazy i komunikacje Rządu narodowego, gdy już u nas od miesiąca powstanie było stłumione—pomimo

to rozstrzelano go. Nadto, jeszcze pierwej, rozstrzelano w Dubnie, gdzie w początkach był także sąd wojenny, Aleksandra Bobra, zato, że publicznie dał w twarz prezesowi tamtejszego sądu, Hołuboskiemu, ujmując się za więźniów. Rozpoczęto śledztwa, a potem sądy nad wszystkimi i ciągnęło się to tak cztery lata, aż do Wierzbołowskiego Manifestu, który nastąpił 17 maja 1867 roku. Sądy nie ograniczały się na powstańcach. Obywatela powiatu krzemienieckiego, znanego z zapobiegliwości przymnażania fortuny i tak już miljonowej, skąpego i nie wdającego się nigdy w żadne polityczne sprawy, owszem bardzo przeciwnego wszelkim rewolucyjnym robotom, aresztowano za to, że pozostawionych na straży, przy wjeździe do jego wioski, parobków, w czasie żniw w lipcu, namówił by poszli na łan żąć pszenicę. Przypadek zrządził, że tegoż dnia, czy na drugi dzień złapano, niedaleko jego wioski, u samej granicy położonej, wóz z bronią dla nieegzystujących już powstańców jakoby wiezioną. Dość, że aresztowani przy wozie powiedzieli, że wieźli przez taką to wioskę i tam żadnej straży nie było. Wzięto się do tych, co powinni byli być na straży, ci oczywiście przyznali się zaraz, że sam pan ich skusił dobrą zapłatą, że porzuciwszy staniwsko, gdzie im być kazano, poszli żąć pszenicę. Pana Daniela Mężyńskiego osądzono na Sybir do ciężkich robót i skonfiskowano mu ogromne dobra. Muszę w tem miejscu opowiedzieć, że w całym naszym kraju nietylko umiano podnieść chłopów przeciwko powstaniu, ale nadto w każdej wiosce wybrano i spisano młodzież, dano im w ręce piki i uczyniono z nich tak zwaną straż wewnętrzną. Ta straż wewnętrzna, którą nazywaliśmy kozakami, a która dzień i noc oblegała wszystkie wjazdy do wszystkich wiosek. Dopuszczali się oni rozmaitych nadużyć nad przejeżdżającymi, nachodzili domy obywatelskie dla dokonywania rewizji, czy nie znajdą czego podejrzanego—a tymczasem dużo niszczyli, a co im wydawało się potrzebnym bez ceremonji brali. Towarzyszyły im, przy tych rewizjach, całe bandy chłopów z wiejskim starostą na czele. Tego było rok cały po uśmierzeniu powstania. Wysłano przez owych cztery lata mnóstwo ludzi z klas uprzywilejowanych na Sybir na posielenie i do ciężkich robót, a ludzi prostej kondycji do aresz-

tanckich rót w głębi Rosji. Kto miał majątek, to mu go konfiskowano—wiele wyroków brzmiało: „za współczucie powstaniu“ (soczustwie miatieżu) nic więcej. Wszystkich bez wyjątku posiadaczy ziemskich Polaków, obłożono kontrybucją, dziesięć procentów od dochodu, którą płaciliśmy trzydzieści kilka lat. Wydano ukaz d. 10 grudnia 1864 roku, zabraniający Polakom kupować majątki w zachodnich gubernjach. Nadto, pozamykano wiele kościołów, a parafjan, których nie udało się zaciągnąć do prawosławia, przyłączono do sąsiednich kościołów, co przysporzyło niewielkiej stosunkowo ilości księży nadmierną pracę.

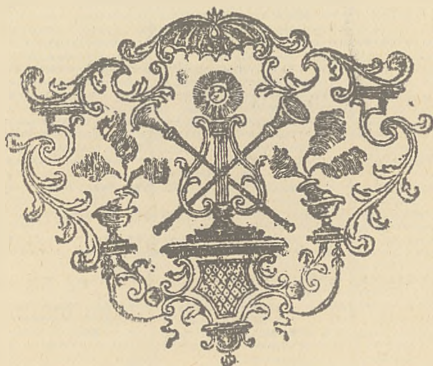
Zresztą, co się działo przez te lata po powstaniu i do dziś się dzieje, wiemy wszyscy. Więc zwijam pióro i na tem kończę. Lipiec, 1899 roku.

Winienem jeszcze zrobić jeden dodatek do mojej naracji.

Przypominając sobie i rozpamiętywując, w jakiej to nędzy okropnej przywożono więźniów, zwłaszcza tych, co zabierani byli w niewolę po bitwie każdej—tak z pod Iwnicy, z pod Miropola, z Radziwiłowa—dziś serce się ściska. Otóż Żytomierzanie, a właściwie zacne Żytomierzanki, znalazły zaraz sposób wykołatania u władz pozwolenia przysyłania dodatkowej prowizji i mięsa, dla więźniów politycznych, a pomiędzy jeńcami znalazło się ze dwóch kucharzy, więc bardzo prędko urządziła się zdrowa i dobra, a zawsze skromna, bez żadnych zbytków, kuchnia. Zamożniejszym pozwolono przysyłać obiady własne, więc i te pieniądze co z sum więziennych wydawano na każdego, według liczby więźniów, szły także na ulepszenie kuchni uboższych. Drugie, może jeszcze ważniejsze, było zaopatrzenie tych biednych obdartusów w dostatnią ilość bielizny i przyzwoitą odzież wierzchnią. Urządzono pralnie w mieście, a władzy dały pozwolenie przynoszenia czystej bielizny i zabierania brudnej do prania, na co był wyznaczony jeden dzień w tygodniu—i to się odbywało przez cały czas aż do Wierzbołowskiego Manifestu. Proszę dodać jeszcze, że wysyłani na Sybir, byli również zaopatrywani w bieliznę i ubranie na drogę. To wszystko działo się ofiarnością ubogich urzędników, emerytów, gdyż innych mieszkańców Żytomierz podówczas nie miał—i nieustannem czuwaniem i pracą ich zacnych

żon, oraz kilku nauczycielek. Nie mogę nie wspomnieć jeszcze, że głównemi działaczami, pracownicami i stróżami porządku by taka ofiarność celu swego doszła, były przed wszystkimi panna Walerja Czapska i panna Anna Rogozińska, obie znane w kraju jako nauczycielki, umiejętnie, gorliwie i z miłością obowiązek swój pełniące.

Prawdziwie rad jestem, żem sobie w porę przypomniał i sercem przepełnionem wdzięcznością, w imieniu wszystkich moich współwięźniów, składam Wam czcigodni Żytomierzanie i Waszym najzacniejszym Niewiastom, w niniejszych wyrazach hołd i uznanie, przekazując młodszym pokoleniom, by i one w sercach swoich nie przestawały Was szanować, i czuć wdzęczność, za siły niemal Wasze przechodzącą ofiarność dla ich ojców.





SILVA RERUM.

Bolesław Rusiecki.

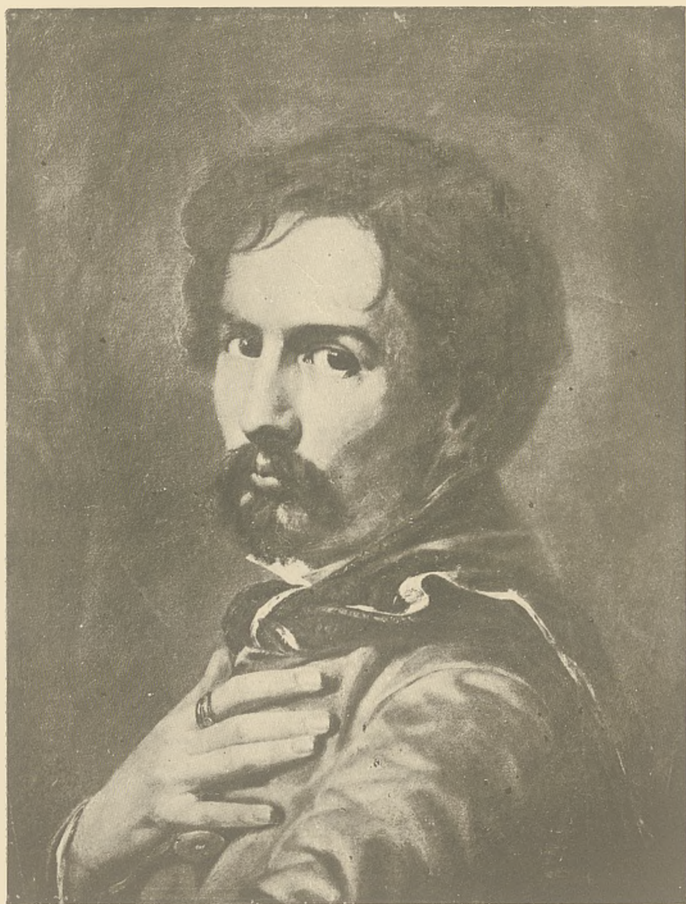
W nocy z 17 na 18 stycznia (30/31) r. b. w wieku sędziwym zmarł w Wilnie Bolesław Rusiecki. Ur. 1824 r. jako syn Kanutego i Antoniny z Czerwińskich. Po ojcu swoim, któremu poświęcimy w jednym z najbliższych numerów obszerniejszy artykuł, odziedziczył zdolności malarskie i szczere rozmiłowanie się w sztuce, jakkolwiek twórczym talentem nie dorównał jemu.

Do Wilna przyjechał razem z ojcem w r. 1829. Kształcił się początkowo w instytucie Szlacheckim w Wilnie, później na wydziale literackim uniwersytetu Petersburskiego. Jednocześnie ukończył ze stopniem akademję Sztuk pięknych w Petersburgu.

Profesorami jego byli Brüłow i Bruni. Następnie zamierzał na dalsze studja wyjechać za granicę, w owych czasach jednak nie wystarczało mieć dobre chęci i nawet... środki materjalne, trzeba było wyjednać specjalne pozwolenie od władzy najwyższej. Cesarz Mikołaj przeciwny był zasadniczo wszelkim podróżom zagranicznym, gdzie młodzież zarażała się zgnilizną zachodu i trądem idei wolnościowych. Rusieckiemu odmówiono kategorycznie pozwolenia. Wobec tego pozostało mu osiąść w Wilnie, gdzie poślubił w 1854 r. Stefanję Karpowiczównę. Dopiero za panowania ces. Aleksandra II otrzymawszy paszport zagraniczny odbywał z żoną podróże po Europie, był w Paryżu, Wiedniu, Berlinie, lecz najczęściej i najdłużej przebywał w Rzymie.

Później na stałe osiadł w Wilnie. Jako malarz posiadał on gładką i nieco słodkawą manjerę swych mistrzów petersburskich, nie potrafił jednak w małym nawet stopniu dorównać zaletom kompozycyjnym Brüłowa, ani przejąć się wspaniałym czasem nastrojowym romantyzmem Bruniego. Jedyną kompozycją Rusieckiego na większą skalę był obraz dekoracyjny „Połączenie Wilji z Niemnem".

Czując najlepiej swe niedostat-



Bolesław Rusiecki: Autoportret.



ki, obrał sobie zawczasu specjalność ścisłą i jako malarz religijny stworzył dużo cennych obrazów, w tej liczbie kilka prac oryginalnych, mniej może udatnych, oraz mnóstwo bardzo sumiennych kopji, świadczących o wybitnem na tem polu uzdolnieniu. Obrazy jego znajdują się w kościołach w Trzczannem (około Białego Stoku). W Grodnie, w farze św. Kazimierza: „Narodzenie P. Jezusa", w Katedrze Wleńskiej „św. Władysław".

Poprawny po akademicku, jakkolwiek nie zostawił arcydzieł, podniósł przecie znacznie poziom sztuki naszej kościelnej, zachwaszczonej najniższego gatunku bohomazami domorosłych artystów.

Niemniej zbawienny był wpływ jego kulturalny na bliższe i dalsze otoczenie. Znawca wytrawny i miłośnik sztuki nietylko potrafił w koło siebie zebrać mnóstwo cennych zabytków, ponadto wpływem swym, radą doświadczoną ratował nie jedno od zniszczenia i sprofanowania, między innemi zawdzięczamy jemu, że ołtarz piękny na filarach w katedrze wileńskiej, znajdujący się poza głównym ołtarzem, zachował swe klasyczne kształty, był on skazany przez nieumiejętnych restauratorów jeżeli nie na zniszczenie, to na gruntowną przeróbkę, która na zawsze zniszczyłaby jego właściwy charakter.

Z oryginalnych prac ś. p. B. R. wspomnieć wypada jego autoportret, wykazujący niewątpliwe zalety malarskie. Podanie miejscowe głosi, że obraz ten ofiarowany ojcu namalowany został przez artystę po ślubie jego ze Stefanją Karpowiczówną, ślubie zawartym jakoby wbrew woli rodziców. Ręka na sercu i w oczach łzawa prośba — nie chybiły celu; ojciec-artysta, wrażliwy na piękno, widząc w synie godnego następce, pojednał się z nim i z synową.

W osobie zmarłego ś. p. Bolesława Rusieckiego pożegnaliśmy ostatniego epigona owego ruchu umysłowego i artystycznego, który tak pięknie zakwitnął w Wilnie w pierwszej połowie minionego wieku.

J. O.

Nasze ilustracje.

Znajdujący się w kościele w Sokólcu obraz, którego reprodukcję zamieszczamy w niniejszym numerze, przy artykule o Sokólcu, jest dziełem starem, nieznanego malarza, wykonany podług słynnego sztychu Rembrandta. A więc kopją, w znaczeniu ścisłem— nie jest. Rembrandt w swoim czasie stworzył dużych rozmiarów obraz, przedstawiający zdjęcie z Krzyża, który obecnie znajduje się w Pinakotece monachijskiej. Podług tego obrazu sam mistrz wykonał w swoim czasie sztych, który jednak co do niektórych szczegółów odbiega od oryginału, główną zaś jego, na pierwszy rzut oka widoczną różnicą jest to, że sztych stanowi niejako negatywną odbitkę oryginału, czyli, że to, co przedstawiono na oryginale po prawej stronie, na sztychu znalazło się po lewej stronie i vice versa.

Otóż porównując obraz nasz w Sokólcu z oryginałem oraz ze sztychem rembrandtowskim, widzimy, że wykonany on został podług sztychu, czyli, że malarz nasz, mając za wzór jedynie małych rozmiarów sztych rembrandtowski, wykonał go w wielkim formacie, kolorami, olejno. Malarz, który prawdopodobnie nie widział oryginału Rembrandta, nie mógł oczywiście dać ścisłej kopji, zapożyczył on tylko kompozycję i rysunek, traktując pod względem koloru, światła i nawet manjery pracę swą całkiem oryginalnie i przyznać trzeba dość udatnie.

Nie o artystycznej wartości tego dzieła chcieliśmy tu mówić, dla nas jest ono przedewszystkiem jednym więcej, poważnym dokumentem ścisłej łączności naszej kulturalnej z zachodem. Oto w nędznej mieścinie, na najdalszych kresach Rzeczypospolitej, w wiejskiej farze, stajemy nagle wzruszeni i olśnieni wobec tych czystych iskier ducha jednego z najpotężniejszych genjuszów ludzkości, który przemawia do nas z tego płótna jeżeli nie własnemi ustami, to pośrednio przez ucznia swego i szczerego wielbiciela, który niedorównując mu talentem, umiał jednak pojąć owego wspaniałego ducha—ducha kultury zachodniej. Jakże wielkiego serca, umysłu, jak wykształceni być musieli ci pionierzy, co tu, śród „dzikich pól" dźwigali takie pomniki jedynej, prawdziwej kultury, ci „mali" i wielcy rycerze, którzy w tę ziemię, zoraną mieczami, użyźnioną krwią bohaterską, rzucali słoneczne ziarno oświaty.

Cudzoziemiec, który trafem znalazłby się w kościele w Sokólcu, wobec tego obrazu mimowoli przyzna: „Tak, tu jeszcze — Europa!"

Czemuż nieznajdziemy nic podobnego w dużych nawet miastach, posiadających krocie tysięcy mieszkańców, przepychem lśniące świątynie, w Kazaniu, w Nowgorodzie, w Saratowie, Kursku, w Tule, w Kostromie lub Wołogdzie?

Co innego granice geograficzne, co innego państwowe, a co innego—kulturalne.

Ob.

Wiedza botaniki na Litwie.

Botanika we właściwem słowa znaczeniu jest umiejętnością młodą. Ojcem jej jest Tournefort, który w r. 1719 wydaje główne swe dzieło „Institutiones rei herbariae". Układ jego opiera się na budowie kwiatu i owocu, czyli na powinowactwie roślin; jest to więc system naturalny, dziś rozwinięty i powszechnie panujący, a który nasamprzód ugruntował Tournefort. W owym czasie znajomość roślin była minimalna: wiedza systematyczna nie istniała; układ Tourneforta, wymagający wyższej znajomości, nie mógł wśród szerszego ogółu utorować drogę do poznania świata roślinnego. Zasługę tę odniósł Linneusz, który wpadł na pomysł użycia stosunku pręcików do słupka celem uklasyfikowania całokształtu flory; w r. 1735 wydaje „Flora la-

ponica", w tym samym roku „Systema naturae", dalej „Fundamenta botanica", w r. 1737 „Geneza plantarum", w końcu r. 1754 „Species plantarum". System Linneusza jest sztuczny, ułatwił jednak i rozpowszechnił poznanie flory. Gdy to nastąpiło, wiedza botaniczna oparła się na systemie naturalnym, odtworzonym już przez Tourneforta, a rozwiniętym przez Bernarda Jussieu (System Trianon), Antoniego Jussieu (Tableau synoptique de la methode botanique 1772 i t. d.), Lamarcka (Flore française 1780), de Candolla i t. d.

W Polsce wiedzę botaniczną, opartą na systemie Linneusza, rozpowszechnia od r. 1777 cały szereg znakomitych badaczy. Ksiądz Krzysztof Kluk, proboszcz w Ciechanowcu, ogłasza w latach 1777—1780 „Roślin potrzebnych i pożytecznych opisanie", w r. 1788 „Dykcjonarjusz roślinny" i „Botanikę dla szkół narodowych". Profesor uniwersytetu wileńskiego Jan Gilibert wydaje w latach 1781—1782 „Flora lituanica", „Exercitium botanicum in Schola Universitatis Vilnensis habendum", „Enumeratio methodica plantarum". Ksiądz Stanisław Jundziłł, od r. 1802 profesor uniwersytetu w Wilnie, ogłasza w r. 1791 „Opisanie roślin litewskich", w r. 1799 „Botanikę stosowaną". Józef Jundziłł, od r. 1824 profesor botaniki w uniwersytecie wileńskim i następca poprzedniego, wydaje w r. 1830, również w Wilnie, dzieło p. t. „Opisanie roślin w Litwie, na Wołyniu, Podolu i Ukrainie dziko rosnących jako i oswojonych". Wilibald Besser, powołany przez Tadeusza Czackiego w r. 1808 na profesora botaniki i zoologji do liceum w Krzemieńcu wydaje w r. 1822 w Wilnie „Enumeratio plantarum hucusque in Volhynia, Podolia, Gub. Kiioviensi, Bessarabia Cistyraica et circa Odessam collectarum"; poprzednio jako słuchacz medycyny w Krakowie ogłosił w r. 1808 „Primitiae Florae Galiciae austriacae utriusque". Antoni Andrzejowski, uczęszcza w Wilnie na wykłady historji naturalnej, kończy w r. 1806 szkoły w Krzemieńcu, gdzie mianowany zostaje adjunktem botaniki i zoologji. Ogłasza w r. 1818 w Krzemieńcu „Czackia, genre determiné", w r. 1823 w Wilnie „Rys botaniczny krain między Bohem a Dniestrem i t. d." i wiele innych rozpraw naukowych. Jego praca „Flora Ukrainy" wyszła dopiero po jego śmierci w Warszawie. Pozostawał w relacjach z de Candollem, który w dziełach swych, specjalnie w rodzinie Krzyżowych, uwzględnił wiele nowych opisów Andrzejowskiego i poświęcił mu nowy rodzaj Andrzejowskia.

Z powyższego krótkiego zestawienia wynika że w Wilnie od r. 1780 do r. 1832 istnieje wielkie ognisko wiedzy botanicznej, skupiając w sobie w naturalny sposób myśli, dążenia i prace badaczy przebywających i w innych dzielnicach, a które zwolna ma objąć całokształt flory polskiej. Kluk, Gilibert, obaj Jundziłłowie, Besser i Andrzejowski wprowadzili i rozpowszechnili u nas wiedzę botaniczną; Gilibert i Andrzejowski odznaczają się nadto wysoce krytycznym i twórczym

umysłem: wprowadzają nietylko znajomość botaniki, lecz wskazują także na różnice i nowości naszej flory.

Uniwersytet wileński, założony przez Stefana Batorego, został w r. 1832 skasowany. Gaśnie wielkie ognisko botanicznej wiedzy. Naturalny, organiczny prąd wiedzy raz przerwany nie odżywa aż po dziesiątkach lat i gdzieindziej.

H. Zapałowicz.

Poezja ludowa litewska.

W cyklu powszechnych wykładów urządzanych corocznie przez Uniwersytet Jagielloński, mieliśmy sposobność w lutym b. r. wysłuchać trzech wykładów p. Józefa Albina Herbaczewskiego, p. t. „Poezja ludowa litewska”. We wstępie podał prelegent ogólną charakterystykę poezji i przedstawił stosunek romantyków do natury, podkreśliwszy zarazem stanowisko, jakie zajęli wobec twórczości ludowej, poczem podał krótką charakterystykę języka litewskiego, oraz religji ludu.

Według autora język litewski zawiera w sobie ślady religji perskiej, rzymskiej i t. d., a lud litewski uważa się za przybyły ze wschodu. Powstanie pierwszych ludzi na ziemi Litwin tłumaczy w podobny sposób, jak nam to przedstawił Owidjusz w metamorfozie „Deukalion i Pyrrha”. Gościnność ludu lit. jest bardzo wielka; lud lubi nadzwyczaj kwiaty, co się uwidacznia nawet w jego pieśniach, podaniach i obrzędach. Pieśni są treści skromnej, świątobliwej, powiedziećby można—nadziemskiej... Po tej ogólnej charakterystyce prelegent wspomniał o pewnych badaczach poezji ludowej lit., jak Göthe, Herder, Lessing, Rheza, Niemcewicz, Czeczot, Ludwik z Pokiemia i t. d.

Dwa pierwiastki złożyły się na pieśń ludową litewską, mianowicie: pierwiastek idealny i pierwiastek ziemski. Ten pierwszy, zdaniem autora przeważa we wszystkich pieśniach. Litwin kocha bardzo ziemię rodzinną wraz z jej płodami; każdy kwiat, każde drzewo czy zwierzę było kiedyś człowiekiem a tylko za jakieś przewinienie zostało przemienione w pewną roślinę lub zwierzę. W pieśniach obrzędowych spotyka się prawie zawsze kwiaty. Matka, sierota, bywają w pieśniach ubóstwiane.

Pieśni dzieli autor na: 1) historyczne, w skład których wchodzi mitologja i pieśni wojenne, 2) społeczno-obyczajowe, do których zalicza pieśni obrzędowe i miłosne, 3) raudy, t. j. pieśni żałobne. Osobny dział stanowią według prelegenta podania, bajki, legendy i t. d.

Religja litwinów przyjmuje świat pozaziemski umieszczając w nim duchy dobre i duchy złe. Najwyższem bóstwem dobrem jest Perkunas, mający obok siebie cały zastęp bóstw niższych. Cały szereg pieśni opiewa losy pomniejszych bóstw. Według wiary ludu, niebo znajduje się na ogromnej górze.

Pieśni ludowe zawierają w sobie często wzmianki o walkach Litwinów ze Skandynawami, Węgrami, Krzyżakami i t. d. i dzięki temu mogą służyć za dokument hi-

storyczny. Z nich dowiadujemy się, jakie prowadzono walki, czem się broniono, jak były obwarowane twierdze i t. d. Główną bronią starożytnego Litwina była silna maczuga, tarcza z desek i szyszak ze skóry; odziewali się skórami z dzikich zwierząt. W XIII w. mieli już zbroję żelazną a w wieku XV posługiwali się już bronią palną. Rzecz ciekawa, że mimo tak licznych walk, jakie Litwini zmuszeni byli prowadzić z niebezpiecznymi wrogami, brak zupełny w pieśniach jakiegoś wielkiego bohatera. Najbogatsze z pieśni są pieśni społeczno-obyczajowe. W nich zamknięte jest całe życie Litwy. Pieśni wielbiąc dziewczynę, przyrównują ją często do różanej jutrzenki, do pogodnego słoneczka.

Ogólny charakter pieśni ludowych lit. jest poważny, patryjarchalny, religijny, bije z nich umiłowanie ziemi rodzinnej, swojszczyzny.

Po tej krótkiej charakterystyce pieśni wspomniał prelegent o niektórych zwyczajach ludowych i omówił pokrótce tańce, podnosząc jako najwybitniejsze: błazdingele (jaskółeczka), musztinis (bity) i kirwis (topór).

Oto w krótkości treść odczytów p. Herbaczewskiego. Co się tyczy strony naukowej, to zarzucić można prelegentowi brak dokładnego określenia, co rozumie przez wyraz „poezja" ludu, brak pewnego, ściśle określonego programu w ujęciu całości, a co zatem idzie, nie obliczenie się z czasem, skutkiem czego zupełnie pominął, tak ważne dla twórczości ludowej legendy, podania, baśnie, wiarę w czary i czarowników; to główny błąd odczytów p. H., co starał się usprawiedliwić tłumacząc się brakiem czasu. Drugim zasadniczym błędem to zupełne zamilczenie o pieśniach ludowych polskich, wszak należało przynajmniej niektóre ważniejsze pieśni czy zwyczaje porównać z polskimi, aby tym sposobem ułatwić słuchaczom dokładniejsze zrozumienie i zapamiętanie omawianego przedmiotu. Dlaczego tego prelegent nie uczynił, niewiadomo. Może obawiał się, aby z porównania pieśń polska nie wyszła ze szwankiem? Zdaniem mojem koniecznie należało przeprowadzić pewne porównanie i wspomnieć przynajmniej o ważniejszych poglądach na pewne kwestje ludu litewskiego a polskiego. Również należy zaznaczyć, że może za wiele było cytatów litewskich, co nużyło słuchaczów. Ale pomimo tych usterek należy się wdzięczność prelegentowi, że raczył poruszyć tak ważny i ciekawy temat, jak poezja ludowa, że przynajmniej w krótkości zaznajomił nas z tą tak mało znaną u nas gałęzią twórczości ludowej. Prelegent powołany jest do zupełnego wykończenia i uzupełnienia swych wykładów i do podania ich dla szerszej publiczności.

Franciszek Gawełek.

Konkurs.

Towarzystwo dla popierania nauki polskiej we Lwowie, z okazji dziesiątej rocznicy swego założenia, a ku uczczeniu jubileuszu fundacji Uniwersytetu lwowskiego przez króla Jana Kazimierza,

rozpisuje następujący konkurs naukowy: Zbadać i rozpatrzyć w dowolnie obranem terytorjum i okresie czasu, z doby istnienia Rzeczypospolitej polskiej, jakikolwiek problemat stosunków polsko ruskich. O nagrodę ubiegać się mogą prace źródłowe, ściśle naukowe, pisane w języku polskim, objętości 15—25 arkuszy druku, przedtem ani wcałości, ani w wyimkach drukiem nieogłoszone. Nagroda wynosi 1000 koron, po której wypłaceniu prawo własności nagrodzonej pracy przechodzi na Towarzystwo; praca ta ogłoszona zostanie w jego publikacjach bez dalszego honorowania autora. Rękopisy z dołączeniem zamkniętej koperty, zawierającej nazwisko i adres autora, nadsyłać należy do 1 lipca 1914 r. do Sekretarjatu Towarzystwa (Lwów, archiwum Bernardyńskie). Oceną nadesłanych prac zajmie się sąd konkursowy, złożony z członków Wydziału, profesorów Wł. Abrahama, O. Balzera, pp. Dąbkowskiego, L. Finkla, W. Hahna i A. Małeckiego; sądowi przysługuje w razie potrzeby prawo kooptowania innych członków z poza grona Wydziału.

